

zdarzenia

KRAKÓW 26 VI 1960 R. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY NR 26 (163) CENA ZŁ. 1.50



Na plaży

Morze — wczasy

● Od Międzyzdrojów poprzez Rewal, Niechorze, Juratę po Hel niezliczona ilość urozmaitych nadmorskich miejscowości oraz jedna olbrzymia piaszczysta plaża. Słońce, woda, bezpyłne powietrze...

Morskie powiedzonka

- Nie sądź łodzi po farbie i lakierze.
- Zawsze miej o jeden pulower więcej, niż ci się zdaje, że będziesz potrzebował.
- Sterując na jakiś znak, patrz gdzie go być nie powinno, bo często właśnie tam bywa.

Kaszubskie prognozy (lepsze czasem niż PIHM-u)

- Rano kwasno — przez dzień jasno
- Rano jasno — przez dzień kwasno.

Rybołówstwo

- Połowy ryb wyniosły w ub. roku około 145 tys. ton.
- W 1959 r. złowiono na Bałtyku ponad 15 tys. t szprotów, z tego ok. 50 proc. przerobiono na konserwy.

Fauna Bałtyku

● Węgorze odbywają jedyny raz w swoim życiu tarło na Morzu Sargassowym (u wybrzeży Ameryki Środk) skąd larwy wędrują m. in. do naszego Bałtyku i tu dorastają. Przeciętny wiek życia węgorzy ok. 12 lat. Złowione smakują szczególnie jako wędzone lub gotowane po kaszubsku na rosół. Podane z koperkiem — palce lizać!

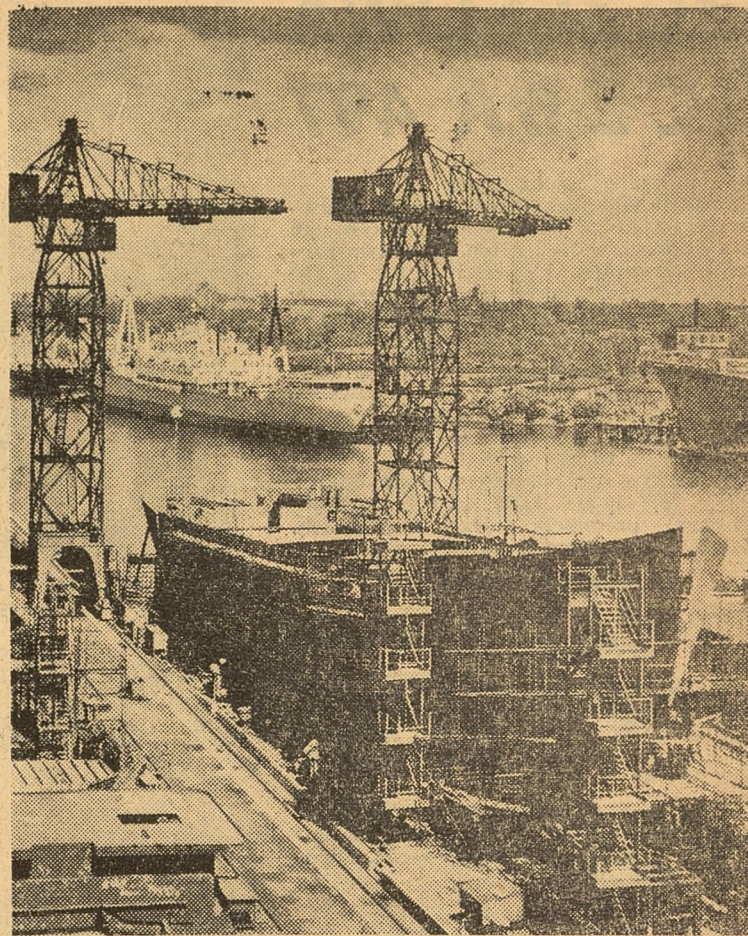
● Mamy uprzedzenie do jedzenia omułka jadalnego. Pełno tych małżów w Bałtyku, skorupki ich znajdujące na brzegu są koloru niebiesko-czarnego. Omulek obrasta gęsto wszelkie wraki.

● W Zatoce Puckiej żyją też słodkowodne ryby jak okonie, szczupaki.



Rybacy.

Fot. Eugenia Rudnicka



Na zdjęciu: Stocznia Gdańska — nasz największy producent statków.

SZCZĘŚLIWA LICZBA 497

Chyba łatwo dostrzec, jak w ciągu 15-lecia uległy zmianie nasze „morskie tradycje”: od sentymentalnych przedwojennych piosenek „by na dnie morza z honorem lec” — przeszliśmy do realnej pracy nad wprzęgnięciem morza w służbę narodu. Tegoroczne „Dni Morza” w okresie od 25 czerwca do 3 lipca pokażą na specjalnej wystawie 15-letni dorobek naszej gospodarki morskiej w dziedzinie rybołówstwa, przemysłu stoczniowego, portów i żeglugi. Oto parę cyfr, faktów i ciekawostek o naszym Bałtyku:

Rok 1945 — powróciliśmy nad morze. 18. III — I Armia WP zdobywa Kołobrzeg, 22. III — oddziały radzieckie oswobodziły Sopot, 28. III — Gdynię, 30. III — Gdańsk, 26. IV został zdobyty Szczecin. Granica morska wydłużyła się do 497 km. To jest nasza szczęśliwa liczba.

Rok 1960 jest rokiem jubileuszowym ze względu na przypadające 40-lecie odzyskania przez Polskę dostępu do morza.

Przemysł okrętowy

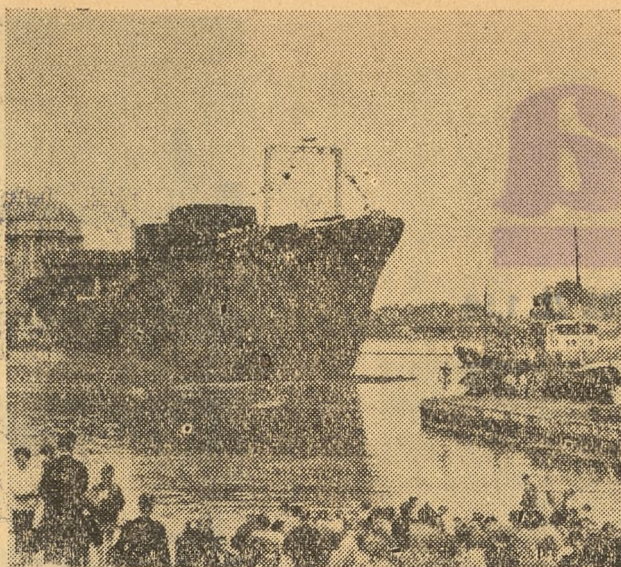
● Polski Przemysł Okrętowy opracował w okresie powojennym ponad 40 typów statków morskich, z czego w produkcji znajdują się 32 typy.

● Odbiorcami polskich statków są: ZSRR, Chiny, Albania, Czechosłowacja, Wielka Brytania, Brazylia, ZRA, Szwajcaria, Francja, Indonezja.

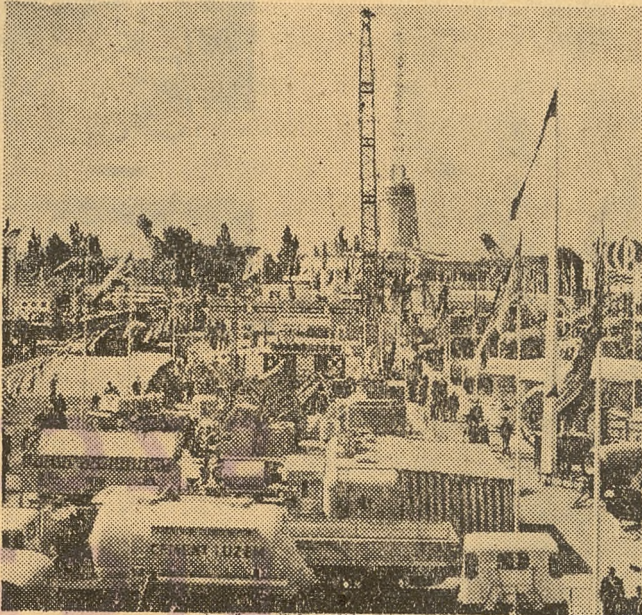
● Budową statków morskich zajmują się głównie 4 stocznie: w Gdańsku 2, Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni, Stocznia im. A. Warskiego w Szczecinie.

(Dokończenie na str. 2)

SKRZYWIENIE



„Dni Morza” 25 VI — 3 VII. Największy statek zbudowany w Polsce 19-tysięcznik „Prof. Huber” spłynął na wodę.



Ogólny widok XXIX Międzynarodowych Targów Poznańskich.



W Bukareszcie (na zdjęciu) odbywa się III Zjazd Rumuńskiej Partii Robotniczej.

(Dokończenie ze str. 1)

● Stocznia Gdańska kończy budowę pierwszego polskiego zbiornikowca „Maksymilian Huber” o nośności 19 tys. ton. Głównym projektantem zbiornikowca jest mgr inż. J. Paćka. (Największym zbiornikowcem w Europie jest „Olympic Challenger”, 65 tys. ton).

● Największą produkcję eksportową osiągnęły w ub. roku Japonia, NRF, Szwecja, Holandia, USA, Włochy, POLSKA. Ogólna nasza produkcja wyniosła 128.537 BRT, w tym eksport — 69,2 proc.

● Polski Przemysł Okrętowy wyprodukował w 1965 r. ok. 450 tys. TDW, tj. tyle ile obecnie wynosi produkcja stoczni francuskich, zajmujących 8 miejsce w świecie.

Gospodarka morska

● Flota handlowa obejmuje obecnie ponad 130 statków o łącznym tonażu ok. 720 tys. TDW.

● Polskie Linie Oceaniczne, Polska Żegluga Morska, łącznie 122 statki, przewiozły w 1959 r. — 4.100 tys. ton różnych ładunków i 16 tys. pasażerów uzyskując nadwyżkę dewizową 29 mln dol.

● Z ilością 233 parowców i motorowców zajmuje Polska 26 miejsce w flocie handlowej świata (ZSRR — 12, Chiny — 23, Jugosławia — 27 miejsce).

Porty

● Nasze porty morsko-rzeczne: Gdańsk, Szczecin, Gdynia.

● Porty przeladowały w 1959 r. ok. 18 mln ton różnych ładunków (w 1958 r. — 17 mln t). W ub. roku zawinęło do polskich portów ponad 10 tys. statków o łącznej pojemności ok. 9 mln NRT.

Bałtyk

Morza Bałtyckiego — głębokość (średnia): 55 m, największa: 465 m

— obszar z cieśninami: 406 tys. km²

— temperatura wód powierzchniowych średnio: latem ok. 17 st. C, zimą — ok. 2 st. C, przeźroczystość jego wód — od 7 — 13 m.

— zasolenie wód: 7,5‰ (średnio)

— zamrażanie: w części południowej zamrażają tylko zatoki np. Pucka, ale żegluga jest utrudniona wskutek dużej ilości kry przybrzeżnej.

— wody terytorialne stanowią pas szerokości 5 km wzdłuż wybrzeża.

— zatoki duże: Gdańska, Pomorska i Zalew Wiślany.

Flora Bałtyku

● Trawa morska wyrzucana przez fale na brzeg — tworzy na głębokości kilku metrów podwodne łąki. Zebrana — służy po wysuszeniu do wypychania materacy.

● Na Wybrzeżu nie wolno zbierać żadnej roślinności wydmowej, ponieważ umacnia ona wydmę. Wśród roślinności wysadza się m. n. wydmuchyszcę na piaskach. Piękna „rozgwiazda” — Mikołajek Nadmorski pozostaje pod ochroną.

Związki Krakowa z Bałtykiem

Sięgają chyba tak daleko w średniowiecze, jak długo istnieje Kraków i wiślany szlak wodny.

Bogaci kupcy krakowscy m. in. Jan Szweidner i Piotr Hirsberg przy udziale Henryka von Steyna z Kolonii wznowili via Gdańsk przerwany od lat aktywny handel z Flandrią. Po 1435 r. kupcy krakowscy zacieśnili bezpośrednio kontakty z Gdańskiem. Zachowały się informacje o wywozie drewna karpackiego i innych towarów przy udziale krakowian, sandomierzan a także kupców warszawskich. Kraków w piątym dziesięcioleciu XV w. występował energicznie przeciw ograniczaniu swobód kupców polskich w Gdańsku.

Kupcy krakowscy eksportowali Wisłą do Gdańska miedź zakupowaną przez nich na Węgrzech.

Król Władysław Jagiełło wyprawił wspaniałe wesele w Krakowie księciu pomorskiemu Barnimowi.

Wedle niewyjaśnionych przekazów historycznych, preceptor synów królewskich Jan Długosz wychowywał w Krakowie twórcę zjednoczonego Pomorza Zachodniego ks. Bogusława X. (II połowa XV w.).

Szkoły morskie

● Szkoła Morska w Gdyni obchodziła w bieżącym roku 40-lecie swego istnienia. Wykształciła ona ok. 900 nawigatorów i ok. 1000 mechaników w tym po wojnie ok. 650 nawigatorów i 850 techników.

● Zasadnicza Szkoła Rybołówstwa Morskiego w Darłowie przygotowuje do zawodu a) rybaka kutrowego, b) motorzysty kutrowego.

● Zasadnicza Szkoła Rybołówstwa Dalekomorskiego w Swinoujściu przygotowuje do zawodu: a) rybaka dalekomorskiego, b) motorzysty. Nauka w obu szkołach trwa po trzy lata.

● Oficerskie szkoły morskie: ukończenie Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni uprawnia do ubiegania się o stopnie oficerskie w marynarce handlowej, podobnie jak ukończenie Szkoły Rybołówstwa Morskiego w Gdyni — w rybołówstwie dalekomorskim. Nauka w obu szkołach trwa 3 i pół roku.

„Dar Pomorza” obchodzić będzie 13 lipca — 30-lecie szkolenia adeptów morskiej sztuki.

Zebrał (s)

Również tego roku — podobnie jak i w latach ubiegłych — zdenerwowała mnie struktura ambicji młodych maturzystów ujawniająca się w składaniu podań na poszczególne kierunki studiów. Struktura ta jest niezdrówą i niepokojącą.

Zgola humorystyczne są te masowe podania (grubo ponad 200 na każde 100 miejsc) np. na historii sztuki. Biedacy ci, zarażeni najwyższą w Polsce popularnością tzw. wolnych zawodów (poza medycyną i prawem — przede wszystkim dziennikarstwo, kierunki artystyczne) idą jak za panią matką, na ślepo, wścążąc liczne zagraniczne wojaże, przygody intelektualne itd. Sztuka, obcowanie z nią — to są piękne sprawy, ale tylko w Polsce możliwa jest taka nawała chętnych, równa np. szkołom wychowania fizycznego. To jest problem osobny i także zatracony o „lekkim chlebie” i zagranicę, ciągle zmiany stadionów świata... Niedawno rozmawiałem dłużej z absolwentem warszawskiej AWF, u którego zamawiałem artykuł publicystyczny na temat „sport a kultura”. Z tego, co mi mówił — wyrobiłem sobie dość żalostny obraz poziomu umysłowego i zainteresowań naszych zawodowych sportowców, także tych, którzy ukończyli studia wyższe na AWF. Co ich tam pcha — to przede wszystkim miraż nieustającej podróży, zbierania laurów, oglądania świata — niedostępnego przecie dla inżyniera hutnika czy górnika. No i proszę — na te dwa właśnie, najcenniejsze niewątpliwie, ale najlepiej opłacane zawody — nasza dzielna młodzież pomaturalna nie kwapi się wcale. Na 100 wolnych miejsc przyszło ich — jak na razie — po dwudziestu, trzydziestu. Z tego jeszcze wielu odpadnie przy egzaminie wstępnym, ponieważ podwyższono wymagania. Inżynierować w przemyśle ciężkim nie jest dziś łatwo. Młody inżynier zaczyna od najniższych stanowisk, od brygadzysty, majstra, dopiero po latach może się dochrapać stanowiska kierowniczego. Młodzież z lat ubiegłych, po studiach politechnicznych byli bardzo rozczarowani, kiedy nie mianowano ich od razu kierownikami, dyrektorami oddziałów. Kilku znanych mi inżynierów obraziło się i porzuciło swój zawód zupełnie, czepiając się rozmaitych prywatnych przedsięwzięć. Lekki chlebek śni się młodym już tak wcześniej, że aż słuchać hadko, jak mawiał Longinus Podbięta.

W Łodzi, parę lat temu, spotkałem absolwenta krakowskiej Historii Sztuki, który otrzymał pracę (i przyjął ją!) był fanatykiem swego zawodu) portiera w muzeum za kwotę kilkuset złotych miesięcznie, ponieważ nie było wolnego etatu kustosa, pracownika artystycznego czy tp. Tych ludzi kształci się nie tak wielu, ale już w tej chwili jest ich zbyt wielu, jak na potrzeby kraju, niezbyt, trzeba to przyznać, rozbudowane, a raczej sztucznie ograniczane. Mimo to młodzież leci na złamanie karku, upatrując w obcowaniu ze sztuką jakiś odcień prawdziwej nobilitacji społecznej. Wiadomo — artysta! To prawda zresztą, że niektórym historykom sztuki, także studentom, po październiku otworzyły się wrota na świat, mogą np. przy odrobienie energii i pomysłowości i pracowitości, spędzić ileś tam miesięcy, czy nawet rok i dłużej we Francji czy Włoszech, jeden z kolegów, z którym kończyłem maturę sporo lat temu — urządził się na rok w Paryżu i — zarabiając dekorowaniem wystaw sklepiarkom albo nosząc ciężary — obcuje na co dzień z tymi wszystkimi cudami sztuki światowej, jakie znajdują się w tamtych Luwrach. Ale nie o to idzie, że tamtemu się udało a innym się nie uda. Młodość ma to do siebie, że nie uznaje żadnych tam niepowodzeń. Wszystkemu, co sobie zamierzy — chce widzieć już jako spełnione. Tymczasem w życiu bywa zupełnie inaczej. Kiedyś spotkamy tych zapaleńców jako cyganów w jednej parze portek, w jednym swetrze i z wielką pretensją do świata.

W kraju, który z każdym rokiem dorzuca dziesiątki nowych obiektów przemysłowych do tych, które już zbudował, w kraju szybko rozwijającej się techniki i nauk ścisłych — młodzież niemal że bojkotuje kierunki techniczne, nie zapomniała nawet pełnego zakresu stawianych przed nią możliwości. Matematyka, fizyka, chemia — mogą przyjąć więcej osób niż się zgłasza, rzecz nie do pomyślenia w żadnym z cywilizowanych krajów. Zdumiewające jest np. że rola propagandy określonych dziedzin życia wpływa albo wcale nie wpływa na umysły kandydatów. Po kilku latach wielkich osiągnięć badawczych naszych i światowych geofizyków, po nieustających komunikatach o rozmaitych oazach Bungera i owych „allertu nie ogłasza się”, po filmach z dalekich Biegunów — na warszawską geofizykę zgłasza się jeden tylko maturzysta! Cóż dopiero mówić o rolnictwie, o włókiennictwie i in.

Skrzywienie zainteresowań jest alarmujące. Pomysł wprowadzenia obowiązkowych praktyk przemysłowych dla kandydatów na wyższe uczelnie najzupełniej słuszny i cenny, nie jest jeszcze realizowany. Nie wiem zresztą, czy to łatwo wprowadzić, trzeba by chyba przez jeden rok wcale nie przyjmować nowych studentów, albo robić to stopniowo? Na razie nikt się tym nie przejmuje i jeszcze w tym roku na pierwsze lata przyjdą nieopierzeni zupełnie entuzjastami lekkiego życia, jakie ma dać im właśnie pogardzana technika i nauki ścisłe. Te fakty są wystarczająco smutne, ażeby zacząć szybko myśleć o pobudzeniu innych, bardziej realistycznych i korzystnych dla kraju zainteresowań młodzieży. Jak się wydaje — nie wysilono się, aby roztoczyć przed maturzystami obrazy tylu interesujących, potrzebujących fachowców dziedzin naszej gospodarki. Może zresztą zawinił tu sam przemysł — ten borykający się jeszcze z nie dość wyszkoloną kadrami, opieszale, albo zgola obojętnie traktujący piękną inicjatywę fundowania stypendiów zakładowych? Nie chcą tych stypendiów dawać, bo to obciąża ich fundusz premiowy, dbają o własną kieszeń i nie potrafią patrzeć w przyszłość. A warto. A trzeba. Czas po temu ostateczny.

• P O L I T Y K A •

ADAM STANIEK

WYBUCH W TOKIO

Spśród sześćdziesięciu kilku czynnych wulkanów Japonii najpotężniejszy wybuch ostatnio. Tym razem był to masowy ruch robotników i studentów przeciw ratyfikacji układu wojenskowego z USA oraz przeciw wizycie Eisenhowera w ich kraju. Imponujące demonstracje uliczne, dramatyczne scysje parlamentarne, strajki, o rozmiarach dotąd nie spotykanych w historii kraju „kwitnącej wiśni” — oto bóle porodowe traktatu ratyfikowanego wbrew woli narodu, wiedzionego samozachowawczym instynktem.

Przy sposobności Eisenhower — jako przedstawiciel administracji, która pragnie Japonię przekształcić w bazę awanturniczego militarysty amerykańskiego, został uznany w tym kraju za persona non grata. Nawet brytyjski „Daily Mirror” w artykule zatytułowanym „Agonia Ike'a trwa” pisał: „Nigdy przedtem mąż stanu na skalę światową nie został potraktowany w sposób tak rażąco obraźliwy”.

Mimo narastającej fali protestów japoński rząd premiera Kiszii i jego „liberalno-demokratyczna” partia nie zrezygnowała z

ratyfikacji układu. Co więcej — uciekli się do bezprawia rzadko spotykanego w światowej historii parlamentarzysty. Pewnego pięknego poranka kierownictwo rządzącej partii zwołowało w tajemnicy przed deputowanymi z opozycji, posiedzenie specjalnej komisji parlamentarnej do spraw układu japońsko-amerykańskiego. Posiedzenie to w ciągu jednej minuty, bez żadnej dyskusji zatwierdziło uzupełniające protokoły i dokumenty „układu o bezpieczeństwie”. W kilka minut później odbyło się, również tajne, posiedzenie wyższej izby parlamentu z udziałem wyłącznie członków rządzącej partii, na którym ratyfikowano — w równie błyskawicznym tempie — układ.

Metoda włamywacza stosowana w parlamentarnej praktyce świadczy nie tylko o płytkości japońskiej demokracji burżuazyjnej ale również chyba i o tym, że paragrafy ratyfikowanego układu spisane zostały na bardzo cienkim papierze... Stało się — zgodnie z przysłowiem: „operacja udała się, ale pacjent umarł.” Przeworsowanie przez premiera Kiszii ratyfikacji układu z USA oznacza, że układ ten wprawdzie

wchodzi w życie ale dni premiera japońskiego są policzone.

Na naszych oczach dokonuje się w Japonii poważna ewolucja. Pierwszym krokiem tej ewolucji było upokorzenie Eisenhowera. Następnym będzie z pewnością zmuszenie Kiszii do ustąpienia z premierowskiego fotela. Czy i kiedy nastąpi krok trzeci: obalenie japońsko-amerykańskiego paktu militarnego i przekształcenie się Japonii w kraj neutralny?

Jest pewne, że neutralizm jest obecnie w Azji atrakcyjnym. Czy jednak pęd ku neutralizmowi będzie dostatecznie silny, by zerwać złoty łańcuch, jakim spłoty USA „japoński archipelag”? Choć groźba awanturniczej polityki USA przywołuje na myśl żył sen Hiroszimy, przecież nie łatwo Japonii zrezygnować z złotego deszczu dolarów ożywiającego japoński przemysł. Jak zrealizować marzenie wielu Japończyków, by być bogatą, neutralną Szwajcarią u wybrzeży azjatyckiego kontynentu, gdy Stany Zjednoczone są największym klientem japońskiego przemysłu i rzemiosła?

Incydenty japońskie mają niewątpliwie głębokie przyczyny. Są również symptomem szerszych zjawisk. Przyczyny dosadnie pre-

cyzuje wspomniany już „Daily Mirror”: „Narody Azji nie zgadzają się, by używano ich nadal jako pionka w zimnej wojnie. Zaś ze strony Ameryki jest szaleństwem udawać, że Chiny komunistyczne — najpotężniejsze państwo Azji — nie istnieją”.

Wybuch jaki spowodowała w Tokio zapowiedziana wizyta Eisenhowera i ratyfikacja układów z USA jest niewątpliwie symptomem „erozji” systemu sojuszów baz wojskowych, które po incydencie z U-2 stały się bolesnym, niebezpiecznym wrzodem na ciele wielu krajów pragnących spokoju. Niepokój jakiej budzą ostatnio amerykańskie bazy wojskowe daje się silnie odczuć nie tylko w Japonii, ale również gdzie indziej, choćby wymienić społeczeństwo Islandii a nawet Turcji. Znana jest też presja rządu marokańskiego w kierunku likwidacji amerykańskich baz na terytorium tego afrykańskiego kraju. Coraz więc wyraźniej zapowiada się kryzys systemu baz amerykańskich, który może przejść w fazę reakcji łańcuszkowej, co byłoby jednym z największych ciosów dla amerykańskiej taktyki polityczno-militarnej od czasu II wojny światowej.

ANKIETA O „TRUDNYCH RODZICACH”

JADWIGA SOKOŁOWSKA

PRZEWODNICZĄCĄ SĄDU DLA NIELETNICH:

1. W mojej pracy zawodowej spotykam się prawie wyłącznie nie z tzw. „trudną młodzieżą”, która stanowi przecież tylko margines ogółu młodzieży. Ta trudna młodzież bywa przeważnie głęboko skłócona z rodzicami. Wynika to z mankamentów rodziny.

2. Młodzi wychowali się w zupełnie innych warunkach niż starsi i to zadecydowało, że różnią się oni bardziej od pokolenia starszych, niż pokolenie starszych od generacji poprzedniej. Nie wiem, czy to zjawisko można nazwać aż przepaścią. Ostatnie dekady przyniosły tak wielkie zmiany sposobu życia, że raczej można się dziwić, iż mimo wszystkich różnic zachowana jest pewna ciągłość.

3. W mojej pracy spotykam się bądź z brakiem wpływu wychowawczego rodziny, bądź z jej wpływem negatywnym ze wszystkimi złymi konsekwencjami tego stanu rzeczy. Jeżeli takie niewychowane lub źle wychowane dziecko trafia do szkoły, ma ona utrudnione zadanie wychowawcze. Z reguły w takich wypadkach rodzice lekceważą wpływ wychowawczy szkoły i nie rozumieją jej roli. Szkoła powinna mieć wówczas podstawy organizacyjne do zmuszenia rodziców, aby interesowali się losem swego dziecka. Myślę tu o etatach kontrolerów frekwencji szkolnej, którzy utrzymywaliby stały kontakt z rodzicami, nadzorowali wychowanie dziecka poza szkołą, a także w pewnym sensie pedagogicy ci wychowywaliby rodziców...

4. Trudni rodzice i trudna młodzież to dwie strony tego samego zagadnienia: złego funkcjonowania rodziny, jej nieudolności, niedbałstwa, braku poczucia odpowiedzialności za wychowanie dziecka, lub gorzej jeszcze, jej schorze-

Naszemu rozmówcom zadaliśmy cztery pytania:

1. Czy młodzież współczesna w wieku gimnazjalnym ma pełne zaufanie do rodziców?
2. Czy sądzi Pani (Pan), że i w naszych czasach istnieje przepaść pomiędzy młodym i „starszym” pokoleniem?
3. Jaki jest wpływ wychowawczy na młodych ludzi — domu (rodziców), a jaki wpływ szkoły (i związanych ze szkołą organizacji młodzieżowych)?
4. Co sądziłaby Pani (Pan) o poglądzie, że istnieje nie tyle „trudna młodzież”, ile „trudni rodzice”?

Rozmawiamy z:

PRZEWODNICZĄCĄ SĄDU DLA NIELETNICH —

JADWIGĄ SOKOŁOWSKĄ

DYREKTORKĄ LICEUM TPD (PRZY UL. MICHAŁOWSKIEGO

— mgr JULIĄ RÓŻYSKĄ

I NAUCZYCIELAMI Z TEJ SZKOŁY:

Mgr JERZYM ŁOMNICKIM,

Mgr HALINĄ KRAJSKĄ,

Mgr STEFANIĄ PTAKOWĄ,

Mgr ZOFIĄ ŁUKACZOWĄ,

Prof. ANNĄ MAJERSKĄ

RODZICAMI — DZIAŁACZAMI KOMITETÓW RODZICIELSKICH:

IRENĄ SZYMAŃSKĄ i ZOFIĄ ZATHEY

PROKURATOREM —

mgr KRYSZTYNĄ PAŁKÓWNĄ

ADIUNKTEM UJ —

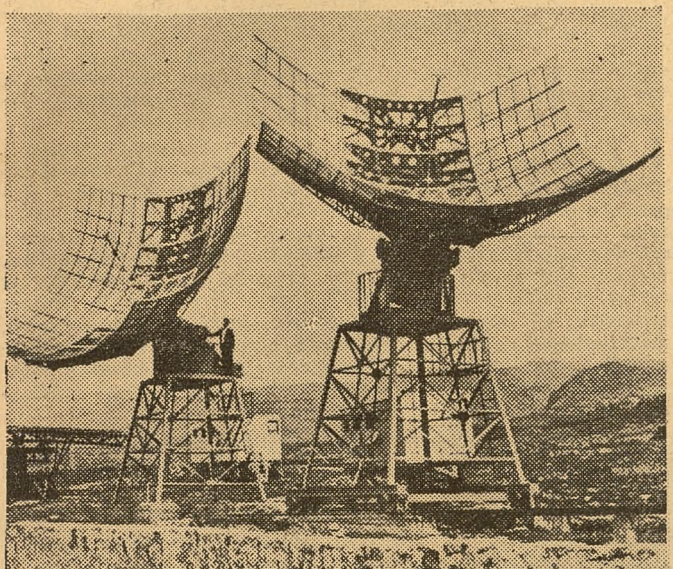
mgr EDWARDEM WAWRZONIEM

PRZEDSTAWICIELEM MILICJI OBYWATELSKIEJ —

kpt STANISŁAWEM NIEMCEM



Zwycięstwo narodu japońskiego. — Wizyta Eisenhowera została odwołana. W Japonii trwa walka przeciwko rządowi Kiszi i układowi wojskowemu z USA.



Wielki radioteleskop w Byurakańskim Obserwatorium Astronomicznym (Armeńska SRR) służy do badania promieniowania obiektów kosmicznych w granicach naszego systemu słonecznego oraz radio-promieniowania słońca i mgławic pozagalaktycznych.

Józef Kalina

PRAWDA O „LATAJĄCYCH TALERZACH”

To była zabawka, którą mało kto pamięta. Mnie — podówczas młodego chłopca — bardzo frapowała: na wystawie jednego z przedwojennych sklepów, bodajże ze sprzętem fotograficznym, znajdowała się czarna sylwetka twarzy kobiecej. Podpis głosił, że należy się w tę czarną twarz wpatrywać kilkadziesiąt sekund i zaraz potem spojrzeć na płaszczyznę błękitnego nieba. Wielokrotnie powtarzałem ten eksperyment i zawsze widziałem na tle nieba oblicze nieznannej mi aktorki w naturalnych barwach. Dziwnie — patrzyłem na negatyw przez kilkadziesiąt sekund i to wystarczyło, aby w chwilę później, gdy przerosłem wzrok na błękit, ujrzeć twarz o tym samym rysunku, co negatyw ale z dokładnie wyrzeźbionymi rysami i — w kolorach. Mam wrażenie, iż podobne zjawisko ma na myśli jeden z psychologów dr Ryszard Youtz — tłumacząc przy jego pomocy... istnienie latających talerzy. O latających talerzach napisano już całe tomy. „Profesora” Adamskiego, sa-

mouka — astronoma, polskiego pochodzenia, człowieka twierdzącego, że rozmawiał z istotą spoza Ziemi, przybyłą na latającym talerzu — traktowano przez pewien czas niemal jak proroka. Znam niezwykle poważnych uczonych, którzy dowodzą, że na podstawie dokonanych w różnych miejscach Ziemi rzetelnych obserwacji można z całą pewnością twierdzić o odwiecznym istnieniu naszej planety przez jakieś rozumne twory, względnie ich techniczne urządzenia. Istnieje szereg doniesień w naszym kraju o przelocie owych legendarnych talerzy. Dr Ryszard Youtz — psycholog sprowadza całe zjawisko do zwyczajnego złudzenia, do efektu znanego psychologom od dawna. I jego teoria wydaje się uczynom zbranym na zjeździe psychologów w Nowym Jorku bardzo prawdopodobna.

Co to są „obrazy wtórne”, które według twierdzenia uczonego stanowią istotę zjawiska „latających talerzy”? Obrazy wtórne widzi się wówczas, gdy po spojrzeniu na mocno jasny ob-

iekt (taki jak np. słońce, lub fotograficzna lampa błyskowa), skieruje się wzrok na jasną płaszczyznę — taką jak niebo czy ściana. Znamy dobrze to zjawisko. Każdy z nas niejednokrotnie je obserwował, każdy go doświadczał. Czasem „obrazy wtórne” przybierają tę samą barwę co oryginalny obiekt, czasem mają inne barwy, uzupełniające. Bywa, że po skierowaniu wzroku z przedmiotu przed chwilą oglądanego na jasną płaszczyznę dostrzegasz jeden podobny a raczej identyczny, bywa też, iż widzisz tych przedmiotów kilka.

I tak na przykład, kiedy fotograf zaświeci ci w oczy, fleszem możesz zobaczyć w momencie potem szereg lamp błyskowych tańczących przed tobą: są jasno żółte, lub ciemno purpurowe. Chcesz sobie pomóc w widzeniu — zamrugaj oczami około trzech razy na sekundę.

Opisy latających talerzy doskonale pasują do przedstawionego powyżej zjawiska, obrazów wtórnych. „Talerze” bywają różnej wiel-

kości — raz małe, jak prawdziwe talerzyki, raz kolosalne, jak bloki mieszkalne. Rozmiary obrazu wtórnego także się różnią w zależności od tego, czy widzisz je blisko czy daleko. Gdy obraz wtórny dostrzegasz np. na ścianie swego pokoju, będzie wydawał się większy niż wówczas, gdybyś go oglądał na chmurze oddalonej o kilometr.

„Latające talerze” mogą się poruszać z kolosalną szybkością, a przy tym zupełnie bezszelestnie. „Obraz wtórny” dostrzegany na chmurze oddalonej od nas o kilka kilometrów będzie się poruszał zgodnie z ruchem naszych oczu i wydawać się będzie, że osiąga prędkości większe od odrzutów.

„Latający talerz” znika często tajemniczo po dwóch do trzech minutach. Podobnie „tajemniczo” znikają obrazy wtórne.

„Latające talerze” mogą mieć różne kolory, czasem zmieniają barwy. To samo zaobserwowano przy zjawisku wtórnego obrazu.

I wreszcie „latające tale-

rze” lecą w określonym szyku — jak gdyby stanowiły jakąś liczną formację. Po ostrym ataku błysków flesza — człowiek potrafi dostrzec na ścianie cały klucz „wtórnych” błyskowych lamp.

A więc latające talerze to — złudzenie. Złudzenie rozdmuchane historycznie do potęg kosmicznego zjawiska. Nasi praprzodkowie uważali pioruny za coś nadprzyrodzonego. Dziś znamy dobrze ich naturalne pochodzenie. W epoce sputników wielu z nas skłonnych jest przypisywać zwykłemu, dość pospolitemu złudzeniu pochodzenie — jeśli nie nadnaturalne — to w każdym razie pozaziemskie. Mysląc dziś poważnie o podróży międzyplanetarnej już obecnie pragnęlibyśmy spotkać się z rozumnymi istotami z innych planet, wiedząc że istoty takie naprawdę mogą istnieć. I — muszę to wyznać — trochę mnie diabli biorą, że latające talerze to tylko fikcja przez nas samych zbudowana, a nie maszyny mieszkańców Marsa, czy Wenus.

ZDARZENIA TYGODNIA

PRZEMÓWIENIE
CHRUSZCZOWA NA III
ZJEZDZIE RUMUŃSKIEJ
PARTII ROBOTNICZEJ

Na Zjeździe RPR, w którym uczestniczy 40 delegacji partii komunistycznych i robotniczych — N. S. Chruszczow wygłosił przemówienie. Świderzył, że uniknięcie wojny jest możliwe. Jeśli jednak imperialiści rozpętają wojnę — kraje socjalizmu posiadają odpowiednie środki — także militarne — aby wojnę stłumić.

PODJĘCIE ROZMÓW
MIĘDZY POWSTAŃCAMI
ALGIERSKIMI
A DE GAULLE’M

Na propozycję gen. de Gaulle’a

le’a do Paryża przybędzie premier Tymczasowego Rządu Algierii Ferhat Abbas. Prezydent Francji potwierdził ostatnio w sposób wyraźny prawo narodu algierskiego do samostanowienia. Deklaracja ta stworzyła podstawę do rozmów.

EISENHOWER I DALEKI
WSCHÓD

Prezydent Eisenhower zakończył już swą podróż po Dalekim Wschodzie i odpoczywa w Honolulu. Eisenhower na skutek nieustępliwej postawy narodu japońskiego zmuszony był odwołać swą podróż do Japonii. Parlament japoński ratyfikował układ wojskowy z USA. Fakt ten wywołał dalsze demonstracje a nawet krwawe walki uliczne. Japończycy żądają ustąpienia rządu premiera Kiszi.

NIEUDANA REWOLTA
W ARGENTYNIE

W Argentynie wybuchła rewol-

ta wojskowa przeciwko rządowi prezydenta Frondisi. Rewolta jednakże nie udała się, ponieważ wojsko nie poparło spiskowców.

PREMIER CHRUSZCZOW
ODWIEDZI KUBE —
FIDEL CASTRO PRZYJEDZIE
DO MOSKWY

Oficjalnie podano do wiadomości, że została uzgodniona wymiana wizyt między przywódcami ZSRR i Kuby.

DONIOSŁY AKT
USTAWODAWCZY

Sejm Polski uchwalił kodeks postępowania administracyjnego regulujący stosunki między władzami a obywatelami. Będzie to sprzyjało ulepszeniu pracy administracji i pogłębi zaufanie obywateli do władzy.

PLENUM KC PZPR

W Warszawie odbyło się Plenum KC PZPR poświęcone pro-

blemom inwestycji. Słowo wstępne wygłosił I Sekretarz KC PZPR tow. Władysław Gomułka.

NAJKRÓCEJ I NAJCIEKAWIEJ

W Polsce odbywa się Międzynarodowy Kongres Ochrony Przyrody. Uczestnicy omówili sposoby ratowania ginących zwierząt i drzewostanu. Obrady toczyły się w Warszawie, Białowieży, Zakopanem i Krakowie.

W stoczni gdańskiej spłynął na wodę największy dotychczas przez nasze stocznie wybudowany zbiornikowiec o wyporności 19 tysięcy TDW. Statek nosi imię polskiego naukowca prof. Hubera.

Na Śląsku Opolskim obchodzone uroczystości „Dni Opola”. W uroczystościach wzięł udział Przew. Rady Państwa A-

leksander Zawadzki, który odwiedził wiele zakładów pracy i miejscowości.

Usuwanie pozostałości wojny trwa. W starych piwnicach Lublina znaleziono znowu 16 skrzyń amunicji. Przy ujściu Wisły marynarze wydobyli i unieszkodliwili 8-metrową torpedę.

Niesumienność prywatnych wytwórców lodów powoduje zatrucia. Ostatnio w Chorzowie lodami z wytwórni Alfonsa Breguly zatruto się 23 osoby.

Przy karczowaniu lasu w powiecie Konin odnaleziono skarb srebrnych monet z XVII wieku.

W Olsztynie rozwiedzeni małżonkowie zamierzają prosić się o... kota, którego rzekomo bezprawnie przywłaszczyl sobie mąż na „pamiątkę małżeństwa”.

(Ciąg dalszy ze str. 3)

nia społecznego (alkoholizm, prostytucja, przestępczość). Nim się jednak całkowicie potępi rodziców, trzeba sobie zdać sprawę z tego, dlaczego są tacy, jacy są. Historie ich niełatwego życia dadzą niejednokrotnie wytłumaczenie, aż nadto dostateczne...

ZOFIA ZATHEY

DZIAŁACZKA KOMITETU RODZICIELSKIEGO:

1. Większość młodzieży jednak nie ma zaufania do rodziców. Rodzice nie znajdują czasu i cierpliwości dla zgłębienia problemów młodzieży, zbywają, lekceważą, a co gorsza wyśmiewają te problemy, byle nie zwracano im głowy. To dzieje się już w dzieciństwie. Gdy dzieci dorastają, na wszystko jest już za późno. Wiek dorastania ten brak zaufania pogłębia. Oczywiście nie należy uogólniać, są rodzice, którzy cieszą się pełnym zaufaniem swoich dzieci. Zawdzięczają to tylko swojej własnej postawie.

2. Przepaść — nie. Ale różnice głębsze niż kiedykolwiek — tak! Wychowanie dziecka bazowało zawsze na doświadczeniu i przeżyciach rodziców. Dziś ta baza przestała istnieć, zmienił się ustrój, poglądy na wiele spraw. Dzisiejszy świat, któryś światem młodzieży, oni czują się w nim jak „w domu”, a rodzice z trudem przestawiają się na nowe tory. Dziś najstarsza nawet młodzież gimnazjalna nie pamięta okresu okupacji.

3. Wpływ domu i wpływ szkoły na kształtowanie postawy młodzieży jest niemal żaden. Dla nich jest to właśnie pokolenie, które żyło „dawno” i musi być takie. Natomiast wpływ kolegów i koleżanek olbrzymi, zwłaszcza tych, którzy czymś imponują (doświadczeniem niekoniecznie najlepszym, strojami, bezczelnością, wyrażeniami itp.), byle tylko nie stopniemi dobrymi i poprawnym zachowaniem, bo ci są „nudni”.

4. Czasy, w którym żyjemy są ciekawe, lecz trudne. I stąd trudne dzieci i trudni rodzice.

Mgr EDWARD WAWRZON

— ADIUNKT PRZY KATEDRZE PEDAGOGIKI UJ

1. W wieku przedszkolnym młodzież ma bezwzględne zaufanie do rodziców. W wieku szkolnym zaufanie to dzieli między rodziców i nauczycieli. To zaufanie może i przenosi często w całości na wychowawcę klasy, czy też na cały

koloktyw nauczający. Występuje to wtedy, gdy dom nie rozumiejąc zasady jedności działania rodziny i szkoły, podważa autorytet szkoły, obniża w oczach dziecka wartość podawanej wiedzy i nauczyciela.

2. Rozdźwięki między starszym i młodszym pokoleniem istniały zawsze i istnieją obecnie. Nie można mówić o „przepaści” w stosunku do całej młodzieży. Jeśli gdziekolwiek w domu taka „przepaść” istnieje, to wina leży po stronie starszych, którym wydaje się, że młodzież dzisiejsza jest gorsza od młodzieży nam starszym współczesnej czyli od nas. Zapominamy o tym, że czasy „bicykli” minęły, a młodzież epoki odrzutowców i „sputników” żyje w zupełnie innej otoczce, odmiennej od tej, która nam towarzyszyła w wychowaniu. Dzisiejsza młodzież w olbrzymiej większości jest dobra, entuzjastyczna, chętna do pracy, przestrzegająca norm moralności socjalistycznej. Nieliczny procent cynicznej, bezideowej czy chuligańskiej młodzieży nie może nam przesłaniać obrazu całego młodego pokolenia.

3. Brak współpracy domu i szkoły odbija się na rozwoju psychicznym dziecka i wprowadza „niepokój” w psychikę. Byłby krótkowzrocznym ten dom, który nie widziałby, że autorytet wiedzy i jej „nosiiciela” — nauczyciela w wieku szkolnym, a zwłaszcza w wieku dojrzewania, a więc w klasach licealnych, jest tak duży, że dom nie dysponujący ani takim zasobem wiedzy, ani techniką nauczania, musi przegrać w tym bezsensownym i niecelowym pseudo „współzawodnictwie”.

4. Są „trudni rodzice”. Rozkład życia rodzinnego, pijaństwo, rozwody, nieprzestrzeganie i łamanie norm moralnych, wzajemne podrywanie autorytetu w rodzinie — to „rodzice”. A dopiero potem powstaje problem „trudnego dziecka”. Jakże często starsze pokolenie nie realizuje w praktyce głoszonych przez siebie haseł i zasad moralnych: kradzież mienia społecznego, manka sklepowe, przynoszenie do domu dobra społecznego w celu „uzupełnienia” zarobków, głoszenie innych poglądów w domu i na zewnątrz...

Są „trudni rodzice” i trzeba ich wychowywać poprzez uniwersytety dla rodziców, działalność rad klasowych, (może nawet trzeba to zaczynać jeszcze przed zawarciem związku małżeńskiego aby uprzytomnić przyszłym matkom i ojcom jakie obowiązki wychowawcze na nich czekają). Gdy zlikwi-

dujemy „trudnych rodziców”, w poważnej mierze zniknie też problem „trudnego dziecka”.

GŁOS MA PROKURATOR

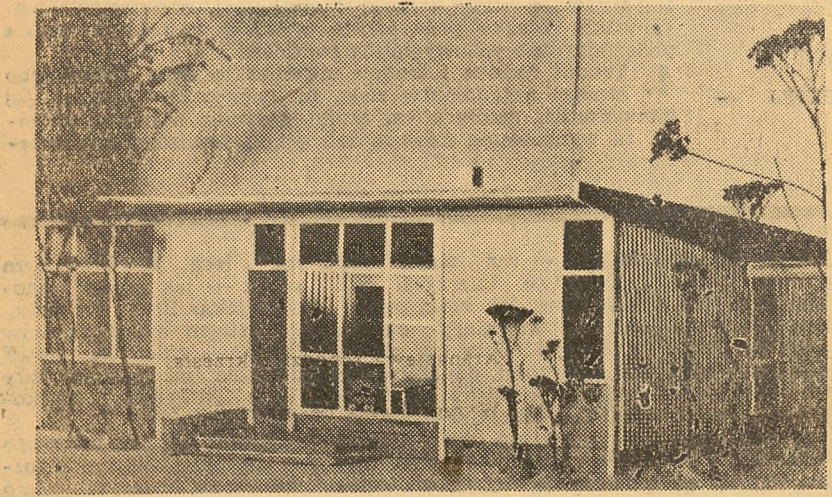
mgr KRYSZYNA PAŁKÓWNA:

1. Proces zaskarbiania sobie zaufania dziecka zaczyna się już w dzieciństwie. Dziecko żąda od najwcześniejszych lat poważnego traktowania go, a ponadto domaga się przekazania mu prawdy. W późniejszym wieku wiele zależy też i od tego, czy rodzice darzą dziecko zaufaniem. Wiek gimnazjalny jest chyba okresem, w którym dziecko ma najmniejszą zaufanie do rodziców, jest trochę skryte, boi się, aby nie było źle zrozumiane. Wiele zależy wówczas od taktu i poziomu pedagogicznego rodziców.

2. Obecnie różnice pomiędzy starszym i młodym pokoleniem są chyba mniejsze, niż kiedykolwiek. Sądzę, że większe były one np. w okresie międzywojennym. Obecnie dzięki powszechności środków oddziaływania współczesnej kultury (telewizja, radio, film), starsi szybko oswajają się z nowymi poglądami, coraz rzadziej „gorszą” się nowoczesnością młodzieży, nie uzurpują sobie prawa wyłącznej skarbnicy wiedzy.

3. Obecnie często oboje rodzice pracują i przez to mają zbyt mało czasu na wychowanie dzieci. Wówczas (jakkolwiek i nie powinno tak być) rodzice przerzucają cały ciężar wychowania na szkołę. I istotnie chyba szkoła posiada obecnie największy wpływ na wychowanie młodzieży. Inna sprawa, że przemęczeniu pedagogów nie są w stanie zastąpić w pełni braku wychowania domowego.

4. Zdarzają się młode charaktery wyjątkowo „trudne”. Daleko częściej jednak zdarza się trudne, nie pedagogiczne środowisko, dom rodzicielski. Chodzi mi o wzajemny stosunek męża do żony. Tak, w rodzinach jest mało wzajemnego szacunku, zrozumienia, ustępstw, wspólnego dążenia do wspólnych celów, tak wiele awanturnictwa, pijaństwa, bójek... Jak zatem żądać, aby młodzież nasza, wyrosła w takiej atmosferze, była dobra? A jednak pomimo to śmiem twierdzić, że właśnie młodzież jest lepsza od jej rodziców, nie traci poczucia sprawiedliwości, stara się niejednokrotnie godzić rodziców, odczuwa ciężar sytuacji. „Trudną młodzież” można wychowywać, gorzej jest z „trudnymi rodzicami”, którzy wskazówek z reguły nie przyjmują.



Niestety, nie dysponujemy kolorem. W rzeczywistości makieta domku jest niezwykle kolorowa. Fot. E. Pawłowski

DOMEK — MARZENIE

— Będzie to przede wszystkim domek jednorodzinny — powiedział inż. PIECHOTEK, kiedy stanęliśmy przed makieta tego plastikowego cudu. Ten typ domku pozwala bowiem, przy niewielkiej kubaturze obiektu, na możliwie wszechstronne wypróbowanie wszelkich elementów budowlanych.

Komfort

Przymrużyłem oczy i wyobraziłem sobie, jak będzie wyglądał w rzeczywistości: parterowy, z płaskim, nowoczesnym dachem, wielkimi jak werandy oknami, obszernym garażem robił wrażenie prostego, bajecznie kolorowego pawilonu — pudełka takiego, jakie widzi się tylko na okładkach zagranicznych magazynów lub Targów Poznańskich.

Domek o którym piszemy, zaprojektowany został przez inżynierów Marię i Kazimierza Piechołków, Stanisława Goetza i inż. Kuklińskiego i będzie pierwszym tego rodzaju obiektem w kraju wzniesionym w całości z tworzyw sztucznych.

5 = 50

— Nowy materiał — powiedział mi inż. Piechołek — wymagał nowego rozwiązania konstrukcyjnego. Tak więc nasz domek pomyślany został — mówiąc jakoś najogólniej — jako pudełko izolowane termicznie ze wszystkich stron, wstawione do gotowej konstrukcji tzw. słupowo-żebrowej. Konstrukcja ta, będąca szkieletem stalowym, spełniać będzie charakter „nośny” dla dachu i „utrzymujący” dla ścian. Same ścianki domku będą tzw. ściankami kurtynowymi, a więc lekkimi, cienkimi płytami wyłożonymi od strony zewnętrznej specjalną masą z żywicy poliestrowej zbrojonej włóknem szklanym, od wewnątrz zaś płytami azbestowo-cementowymi pokrytymi 3 mm grubości masą poliocetanu winylu.

— Dobrze, dobrze — nie wytrzymałem, aby nie zadać pytania — ale jak w wypadku tak cienkich ścianek, z których zmontowany zostanie dom, przedstawiać się będzie sprawa ciepłoty pomieszczeń?

Inżynier widocznie czekał na zapytanie, bowiem uśmiechnął się tajemniczo. — O, sprawa ta została już przez nas wcześniej rozwiązana. Cały domek, a więc podłogi, ściany i strop otrzymają specjalną izolację termiczną, którą w tym wypadku stanowią będą płyty wykonane ze styropianu czyli po prostu ze spienionego polistyrenu. Jak doskonałe wartości izolacyjno-termiczne reprezentuje ten materiał, świadczy fakt, iż 5 cm grubości warstwa styropianu zastąpi najbardziej solidną, murowaną ścianę o grubości ponad 50 cm a więc dwóch całych cegieł.

Na serię musimy poczekać

Tak, tak. Niestety, muszę Was zmartwić, drodzy Czytelnicy. Na serię, a więc na masową produkcję tego typu domku-marzeń musimy jeszcze poczekać. Zaprojektowany bowiem przez warszawskich architektów, i konstruktorów plastikowy domek jest eksperymentem, jakimś laboratorium doświadczalnym, gdzie w normalnych warunkach atmosferycznych badać się będzie wytrzymałość użytych tworzyw sztucznych, ich właściwości, sprawdzać celowości takich a nie innych rozwiązań konstrukcyjnych. Jeśli wszystkie te elementy zdadzą egzamin — a na to się chyba zanosi — wtedy wedy budownictwo nasze będzie mogło już znacznie śmiało przystąpić do stosowania plastiku nie tylko przy budowie domków jednorodzinnych, lecz także gmachów wielokondygnacyjnych.

Domek bieleński jest wielkim zwiędem budowlanym w dziedzinie nie najlepiej u nas rozpoznana. I tak, niestety możemy go tylko traktować.

JULIUSZ SOLECKI

Artykuł o leczeniu bólu muzyką pt. „Rewelacja czy oszustwo” wzbudził wielkie zainteresowanie Czytelników. W związku z tym poprosiliśmy dra H. Gaertnera o szkic na temat leczenia przy pomocy muzyki.

Dr med. H. Gaertner

TO PRAWDA, MUZYKA LECZY

TRĘBACZ — LEKARZEM

Lamowie tybetańscy stosują po dziś dzień w leczeniu muzykę i taniec, u Cyganów muzyka stosowana jest przy chorobach nerwowych lub ciężkich stanach chorób organicznych, Indianie dołączają do narkozy tańce i nie kończące się monotonne uderzenia w bębny. Znane są liczne pieśni szczepu Kubu z Sumatry, których tematem jest uzdrowienie chorego. W niektórych plemionach murzyńskich i arabskich muzyką łagodzi się bóle porodowe.

Zagadnienia leczenia muzyką przewijają się już przez najwcześniejsze dokumenty pisane. Według biblii Dawid miał grać na harfie łagodzić melancholię króla Saula. Homer opisuje zwalczenie zarazy pod Troją za pomocą muzyki. Arystoteles zwraca uwagę na korzystny wpływ muzyki na cierpienia. Uczeń Arystotelesa Aristoksenos leczy obłąkanych pobudzając ich do szalu dźwiękiem trąb, uspokajając następnie muzyką fletu.

Za lekarstwo uważa muzykę nadworny lekarz cesarza Marka Aureliusza, znany filozof Galen, zaś Galiusz stosuje subtelną muzykę w leczeniu padaczki (epilepsji) i rwy kulzowej (ischiasu).

Jaką rolę przypisywano muzyce w leczeniu chorych umysłowo, odaje fakt podany przez Bacha, że w niektórych miastach średniowiecznych uspokajanie tych chorych należało do obowiązków trębacza miejskiego.

Muzyce przypisywano zdolność przedłużania życia, zwalczania melancholii i depresji — podkreślano, że śpiew ćwiczy kłatkę piersiową i krtań oraz leczy wady wymowy, co pokrywa się z dzisiejszym zastosowaniem muzyki i śpiewu w leczeniu wad wymowy.

W drugiej połowie wieku XVIII działał Mesmer „magnetyzujący” i leczył tysiące chorych. Jednym z czynników, którymi się posługiwał, była muzyka. Sam Mesmer był lekarzem i muzykiem wirtuozem na szklanej harmonii. Znał dobrze rodziców Mozarta, w jego domu odbywa się premiera opery 12-letniego wówczas Mozarta pt. „Bastien et Bastienne”, prawdopodobnie dedykowanej Mesmerowi. W operze „Così fan tutti” Mozarta spotykamy scenę, w której przedstawiono magnetyzowanie według Mesmera. Chorobę uważał Mesmer za dysharmonię, magnetyzera za twórcę akordów. Posługiwał się on przy seansach subtelną muzyką orkiestralną jak i śpiewem.

MUZYKA NA RECEPTĘ

Dopiero jednak XIX i XX wiek przyniosły naukowe opracowania zagadnień wpływu muzyki na organizm człowieka. Stwierdzono, że muzyka wpływa na przemianę materii i skład krwi, zwiększa wydajność pracy umysłowej i fizycznej, zmniejsza zmęczenie, zmienia amplitudę i rytm oddechów. Wpływa na ciśnienie tętnicze, przyspiesza tętno, zmienia przebieg krzywej elektrokardiograficznej. Badania Pawłowa wskazują na wpływ bodźców akustycznych, jako bodźców wydzielniczych dla gruczołów trawiennych. Stwierdzono też wpływ dźwięków trąby i hałas na wydzielanie żołądkowe.

Żywa, rytmiczna muzyka pobudza ruchowo i psychicznie, przykładem muzyka ludowa i taneczna. Dlatego zaproponowano leczenie ciężkości psycho-fizycznej pełnymi tem-

peramentu i rytmu, mazurkami, walcami i polkami. W zaburzeniach oddechu i tętna stanów gorączkowych lub podnieceń historycznych próbowano z korzyścią łagodnej rytmicznej muzyki zaś bezsenność leczono słuchaniem kołysanek i nokturnów.

Najszerzej opracowano zagadnienia leczenia muzyką w leczeniu chorób psychiczno-nerwowych. Muzyką stosowaną w czasie snu łagodzą objawy neurastenii. Szczególnie korzystny ma być wpływ gam, jako najlepsze, zalecano tonacje, molowe.

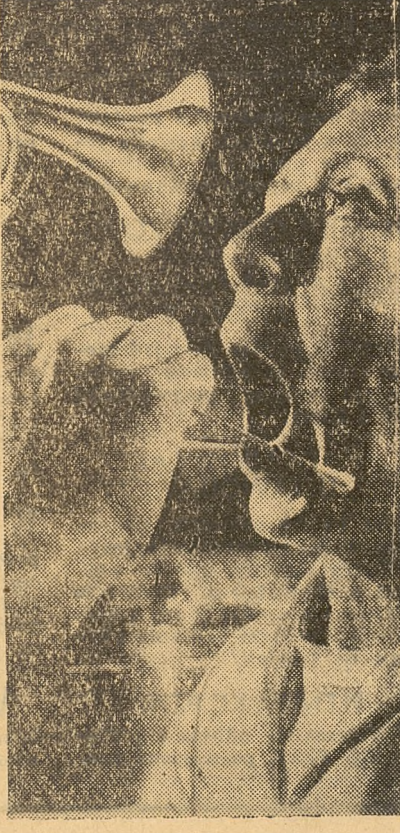
Wprowadzenie radiowej muzyki do leczenia chorób wieku starczego (domy starców, nieuleczalnie chorych), sprzyja zapobieganiu i opóźnianiu skutków izolacji i ułatwia socjalizację podopiecznych.

Słuchanie i wykonywanie śpiewu i muzyki okazało się cenną pomocą w pedagogice leczniczej, w leczeniu zaburzeń zachowania się, zaburzeń inteligencji, w niedorozwoju, lub pourazowym czy pochorobowym osłabieniu słuchu, zaburzeniach wymowy, w jankaniu — zwłaszcza w okresie wczesnego dzieciństwa.

Słuchanie muzyki działa przeciw-bólowo, rozluźniając skurcze narządów wewnętrznych. Dentyści stosując muzykę przy zabiegach dentystrycznych, chirurdzy dołączają ją do narkozy ogólnej przy zabiegach chirurgicznych. — Ostatnio próbuje się wprowadzać słuchanie muzyki przed zabiegiem, co ma zmniejszać pobudzenie pacjenta poddawanego operacji. — Czy należy to przypisać swojemu wpływowi odpowiednio dobranej muzyki, czy też prostemu odwróceniu uwagi i myśli, doniesienia nie precyzują. Muzykę zastosowano też, jako środek łagodzący zwidywania i inne objawy po narkozie eterem lub chloroformem. W klinice w Berlin-Buch i w Jenie (NRD) próbuje się wprowadzać elementy muzyczne, jako czynniki hipnotyczne, nagrywając do separatu monotonne zjawiska muzyczne, jak tykanie zegara lub szum fal. Jak tego rodzaju monotonne, powolne, o stałym, jednakowym rytmie, zjawiska wpływają, wiemy z życia codziennego słuchając tykania zegara, szumu wody lub... monotonnego przemówienia.

Nie należy zapominać, że o sukcesie sanatoryjnego czy wczasowego pobytu decydują m. in. liczne akustyczne bodźce przyrody, jak szmer wiatru, szum wiatru lub wody, śpiew

(Dokończenie na str. 5.)



• MÓWI

kpt. STANISŁAW NIEMIEC —

ODPOWIEDZIALNY ZA SPRAWY NIELETNICH W KRAKOWSKIEJ KOMENDZIE MO

1. Jako oficer MO stykam się przeważnie z młodzieżą przestępczą, która nie darzy zaufaniem ani domu, ani rodziców. To zupełnie zrozumiałe, ale pogląd mój jest jednostronny. Nie wierzę, aby cała młodzież nie miała zaufania do rodziców. Tam, gdzie rodzice są szanowanymi i wartościowymi członkami społeczeństwa, istnieje szansa na to, że młodzież ma do nich zaufanie. Naturalnie i tu zdarzają się wyjątki. Dzieci z rodzin pijaków, przestępców, opuszczonych moralnie i na niskim poziomie intelektualnym są z reguły skryte, nieufne.

2. Określenie przepaść między pokoleniami, jest zbyt szerokie. Niewątpliwie istnieją różnice w zapamiętywaniu się na życie i różnice te są moim zdaniem takie, jak pomiędzy dwoma różnymi systemami społecznymi, w których żyły i żyją te dwa pokolenia. Mam tu na myśli pokolenie starszych w pełnym tego słowa znaczeniu. Starsi byli wychowywani w poglądach klerykalnych, pod wpływami moralności religijnej. Dzisiejsza młodzież jest wolna od przesądów, można u niej zaobserwować większe zaufanie do przyszłości — wiarę w życie doczesne, „materialne”.

3. Spotykamy ludzi przeważnie z grona inteligencji, którzy odpowiedzialnością za wychowanie własnych dzieci obarczają wyłącznie szkołę. No, a przecież proces wychowawczy jest procesem wszechstronnym: domu, szkoły i otoczenia. Rodzice za mało interesują się losami dziecka poza szkołą, a szkoła nie ma dość środków, aby zmusić ich do tego.

4. Może zdarzyć się trudne dziecko, ale zawsze będzie to wina rodziców. Nawet trudny charakter dziecko też ukształtowało przy kimś, kto je powinien wychowywać. Uważam, że zasadniczą przyczyną wykoślenia się nieletnich jest zła wola rodziców i rażące zaniedbywanie swoich obowiązków.

Na zakończenie naszej ankiety zostawiliśmy sobie sprawozdanie z wizyty w krakowskim LICEUM TPD przy ul. Michałowskiego, gdzie rozmawialiśmy z dyrektorką — JULIĄ RÓŻYSKĄ oraz nauczycielami mgr HALINĄ KRAJSKĄ, mgr ZOFIĄ LUKACZOWĄ, prof. ANNA MAJERSKĄ,

mgr STEFANIĄ PTAKOWĄ, mgr JERZYM LOMNICKIM i jedną z matek, działaczką Komitetu Rodzicielskiego — p. IRENĄ SZYMAŃSKĄ.

Ogół młodzieży ma raczej pełne zaufanie do rodziców. 1. Trudno wykonać to statystycznie, ale chyba większość dziewcząt (Liceum jest żeńskie) posiada pełne zaufanie do rodziców. Znaną są wypadki dzielenia się wrażeniami i przeżyciami, o których nawet dziewczęta nie musiałyby opowiadać szczegółowo w domu (np. szczegóły z matury, pochwały czy nagany itp.). Oznacza to z pewnością, że młodzież sama potrzebuje mieć do kogoś zaufanie i większość młodzieży znajduje zrozumienie dla swoich przeżyć u rodziców. Darzą swych rodziców pełnym zaufaniem przede wszystkim dzieci tych rodziców, którzy są w miarę liberalni (także w stosunku do zjawisk życia), szanują godność dzieci, nie męczą przesadnym mentorstwem, nie są ordynarni (zdarzają się jeszcze wypadki bicia dziewcząt w wieku 15—16 lat!), nie zabijają w młodzieży indywidualności, sami przestrzegają ogłoszonych zasad moralnych.

2. Trudno mówić o przepaści między pokoleniami, lecz są poważne różnice wynikające z różnej postawy ideowej dwóch pokoleń. Pokolenie „starsze” wraz ze swą moralnością opartą na wierzeniach religijnych przestało być dla młodzieży autorytetem. Młodzież nie ma bohaterów swego czasu, warto zauważyć nawet poważny brak tego typu literatury wychowawczej np. patriotycznej. „Starsze” pokolenie widzi rozterkę młodzieży, często widzi jedynie bezideowość pewnej części młodzieży i usiłuje po swojemu odzyskać stracone pozycje. Stąd konflikty.

3. Wpływ szkoły także i wychowawczy coraz poważniej wzrasta. Rodzice niejako wyrzekają się ambicji w tym względzie. Szkoła przecież musi wychowywać. To wcale nie jest dobrze. Szkoła w żadnym wypadku nie rezygnuje z ambicji wychowawczych, nie ma jednak dość środków, aby przedłużyć godziny lekcyjne, podczas których uczeń przebywa w szkole, na cały dzień, podczas którego jest praktycznie poza szkołą wpływem. Poważne zadanie mają do spełnienia różnego typu organizacje młodzieżowe (ZMS, harcerstwo), szkoła rozwija poważnie turystykę wśród młodzieży, koła esperantystów, kursy, samorząd itp. Wszystko to ma na celu przedłużenie oddziaływania wychowawczego nauczycieli w sytuacji, w której rodzina nie spełnia dobrze swoich obowiązków wychowawczych.

4. „Trudni rodzice”? — Jakże często trudne sytuacje życiowe: co roku wzrasta w klasach procent rozbitych małżeństw — matka mieszka z kim innym, ojciec z kim innym, a dziecko? W niektórych klasach procent ten poważnie przekracza 30 proc.

Nie do pozazdrośczenia jest sytuacja dzieci rozbitych małżeństw, czują się niepotrzebne, opuszczone. To prawda, że nie młodzież jest trudna, lecz dorośli.

W 10-tych klasach jednego z krakowskich liceów rozdaliśmy pytania ankiety (oczywiście odpowiedzi zupełnie anonimowe), w których pytaliśmy czy dzieci darzą zaufaniem rodziców, ojca czy matkę, co sądzą o „dorosłych”. Odpowiadało ok. 60 dzieci. A oto kilka cytatów najbardziej charakterystycznych:

— „rodzice zdążyli zapomnieć, że byli młodzi i że też robili takie same głupstwa”

— „drażniące jest ciągle prawienie moralów”

— „są tacy, którzy nie chcą zrozumieć młodzieży, nie wierzą nam i nic dziwnego, że do takich nie możemy mieć zaufania”

— „powinno się dla rodziców rozwijać sport i kluby jazdowe dla starszych — wtedy poznają co dobre!”

— „dawniej były bardziej surowe obyczaje co jednak nie wychodziło na złe”

— „do matki mojej mam zaufanie, stara się mnie zrozumieć, ale trudno jej to przychodzi”

— „zaufanie mam dlatego, że nigdy mnie nie zawiedli, nie zdradzili tego co im mówię w sekrecie”

— „moje przeżycia są moją własnością”

— „wychowuje mnie mama, do której nie mam zaufania”

— „mam zaufanie do siebie”

— „ojca moje sprawy nic nie interesują”

itp. itp.

Czy ankieta nasza wymaga podsumowania lub wniosków? Chyba nie. Bo i cóż można by jeszcze dodać do tego na pewno trudnego i skomplikowanego zagadnienia? Nie o szukanie winnych przecież tu chodzi, a raczej o moment zastanowienia. I dlatego zastanowieniu dorosłych wypowiedzi te polecamy.

ankietę opracował:

JANUSZ BUDZYŃSKI

(Dokończenie ze str. 4.)

ptaków itd. Warto też wspomnieć o tendencji tworzenia orkiestr rozrywkowych w uzdrowiskach.

W celach leczenia muzyką zawiązują się za granicą specjalne placówki. I tak w Anglii od 1884 roku istnieje orkiestra „Stowarzyszenia św. Cecylii”, zapewniająca chorym umysłowo muzykę, odpowiednio dobraną do stanu i cierpienia psychicznego pacjenta, zmieniając w miarę poprawy repertuar w kierunku pożądanym terapeutycznie. W Ameryce Północnej działa od 1950 roku stowarzyszenie leczenia muzyką zapewniające w szeregu klinik i zakładów odpowiednio audycje i czynne uprawianie muzyki przez chorych.

U nas w kraju próbę przebadania wpływu muzyki na chory organizm podejmował ośrodek naukowo-badawczy w Żegestowie, pracujący pod kierownictwem prof. Aleksandrowicza, kierownika III Kliniki Chorób Wewnętrznych w Krakowie. Dążeniem ośrodka było wprowadzenie muzyki jako bodźca warunkującego, tzn. czynnika, który kilkakrotnie skojarzony z zabiegiem czy lekiem obniżającym ciśnienie, po utrwaleniu odruchu warunkowego, może sam działać podobnie jak zabieg lub lek. Dotychczasowe doświadczenia dały u większości chorych zachęcające wyniki. Póbowano również podobnego wiązania fragmentów muzycznych z czynnościami takimi, jak pobieranie posiłków lub zasypianie. Aby przedłużyć działanie tych muzycznych bodźców poza okres pobytu w sanatorium, sporządzono płyty, których słowny tekst wiązano z muzyką, jako bodźcem leczniczym.

Muzyka może być zastosowana również jako czynnik normalizujący fizjologiczny rytm dobowy, a więc w godzinach rannych żywa, rytmiczna muzyka ułatwia wkroczenie czynne w nowy dzień, co radio określa nazwą muzyki na dzień dobry, zaś w godzinach wieczornych odpowiednia muzyka ułatwi wprowadzenie snu. Przeprowadzone w naszym ośrodku doświadczenie odwrotnego zastosowania typu muzyki, ukazało, że ranna cicha, sentymentalna muzyka sprowadza rozdrażnienie i złe samopoczucie u pacjentów. Wszystkie doniesienia znajdują pełne potwierdzenie w świetle współczesnej nauki, stwierdzającej decydującą rolę układu nerwowego w odbiorze bodźców środowiska, w reakcje na te bodźce, przeprowadzanej przez zespoły narządów organizmu.

Czy nie korzystniej działa odpowiednio rozłożenie pracy, rozrywki i odpoczynku, niż najlepszy środek nasenny lub uspokajający? Czy niejednokrotnie uśmiech, czy słowo lekarza nie zastąpi leku?

Atmosfera spokoju, pogodny i życiwy słowo, utwory pełne harmonii, pięknych melodii, soczystego rytmu, ciepłe barwy otoczenia, stanowią doniosły, lecz niedoceniany, czynnik wychowawczy, zapobiegawczy iak również i leczniczy.



Pralinkowa nagroda

Jako najbardziej fotogeniczna modelka paryska — otrzymała panna Cendrine — nagrodę w postaci takiej ilości pralinek, jaka równoważy ciężar ciała modelki. Oto fotos z ważenia modelki i pralinek.



Ucieka przed fotografem

Kto? ...Synowa zbrodniarza wojennego Adolfa Eichmanna. Na widok fotoreporterów żona syna Eichmanna wpadła w panikę i biegiem umknęła ze sklepu.

JÓZEF KONECKI

KIJOWSKIE POTPOURRI

— Złe postąpiłiśmy. Niedobrze — kręci głową Kostia — Należało odwiedzić Jadwigę...

Może być. Mam na końcu języka wygodnickie „nie należy niczego żałować”. Gryzę się w język.

Jadwiga Janusz. Rząd XVIII, krzesło 14. Cóż takiego? Na estradzie — Genadij Piszczajew. Moje ucho śpiewaka — amatora wylawia tony Benjaminia Gigli. Mówię: Żył. Recenzent poprawia: Dził. Prawda.

Cavaradossi — Piszczajew, Rudolf — Piszczajew, Dymitr Samozwaniec — Piszczajew, Hrabia Ryszard — Piszczajew.

Kłania się z lekka — na estradzie leżą z widowni Filharmonii Kijowskiej małe białe karteczki. To życzenia słuchaczy-melomanów. „Prosimy na bis — arię Nadira”, „Elegię — Masseneta”, „Drogę — Schuberta”, „Arię Nemorina z „Napoju miłosnego”...

Widzimy się. Ja — tenora z protezą zamiast ręki. On — nieznanego, siedzącego o dwa krzesła od jego żony. I widzimy się przy sąsiadujących z sobą stolikach w restauracji hotelu „Ukraina” — potem.

Marina od czasu do czasu pociąga łyk „Szampańskiego” i wsłuchuje się w słowa Kostii, patrząc na tańczące na parkiecie pary. Marina... Szpital, cisza, kobieca postać w białym kitlu pielęgniarki. Nie mogłaby studiować medycyny? Mogłaby. Ale czy pielęgniarki są niepotrzebne, czy każda pielęgniarka musi marzyć o medycynie? Czy nie można kochać własnego dziecka, zwłaszcza, gdy jest się mu i ojcem i matką? Czymże zawód pielęgniarski jest gorszy od zawodu lekarza?

— Zatańczymy? — to powiedział Kostia. Do Mariny.

Zatańczyli. Dumam nad tym, co usłyszałem. Może nie rozumiem, jestem z innego kraju. Inni ludzie, inne podejście do życia. „Mówiłeś: włosy masz jak kasztany...” — grają. Skrzypek patrzy na mnie. Nie będę tańczył.

— Wiecie — Piszczajew odwrócił się do mnie. — Sądzilem że jesteście Gruzinem...

Nie wiem, czy to dobrze, czy źle — co chciał przez to powiedzieć.

— Twarz, opalenizna... — ciągnie tenor.

Już się widać opaliłem, a to dopiero tydzień. To chyba jednak ślady tych dwu dni na Krymie.

— No i — śmieje się — wąsik... Być może przyjadę do Polski.

Dobrze. Piękny, liryczny tenor.

— Czego trzeba się nauczyć, żeby zrobić przyjemność Polakom?

„Mówiłeś: włosy masz jak kasztany” — znówu. Refren. Nie, Marina nie pogniewała się — odgarnia włosy z czoła i patrzy zyczliwie.

— Jest taka aria... — odpowiadam Genadijowi. — Z opery „Straszny dwór” Moniuszki...

— Moniuszko. Tak, Moniuszko. Naturalnie. — energicznie przytwierdza Piszczajew.

— Aria Stefana... „Matko moja miła” i tak dalej...

Skończyli. Marina idzie przodem, za nią Kostia.

— Przyjadę do Polski.

Dobrze. Powinien przyjechać. I niech zaśpiewa arię Stefana. Uważam, że Kiepara, na przykład, nie powinien jej śpiewać — to nie na ten głos. Może się mylę...

„Oksana Sobolewa wsparta o fortepian, śledzi ruchy palców małej Ninoczki i słuchem kon-

truluje jej grę. Ninoczka, dziewięć lat, Afanasjewa. Ojciec pracuje w kombinacie mięsnym, córeczka przychodzi regularnie na lekcje gry do Domu Kultury Pracowników Przemysłu Spożywczego.

— Co ty grasz, Ninoczka?

Afanasjewa schodzi z krzesła.

— Wariacje na tematy rosyjskie Lubarskiego...

Wyrecytowała bez namysłu. Zupełnie naturalnie i bez krzyż zmięszania.

A Oksana Sobolewa zachowuje się jak każda nauczycielka. Czy i ona zastępuje swemu dziecku matkę i ojca?

— Słuchaj — mówi Kostia. — Nie gniewaj się na Marinę...

— Co takiego?

— Widzisz, ona musiała rozejść się z mężem. Dzielną kobietą, wychowuje dziecko i utrzymuje ciotkę staruszkę...

— Ale ja chyba jej nie dotknąłem w każdym razie nie przypuszczałem, że mogę jej sprawić przykrość... Mogłeś mi coś nie coś o niej powiedzieć...

Już wiem. Oksana Sobolewa nie jest zamężna. Tak, ma wyższe wykształcenie muzyczne. Tak, bardzo chciała pracować właśnie tu, w domu kultury.

Zaraz, zaraz — przecież XVIII rząd, 14 krzesło. Jadwiga Janusz.

— Świetny głos — zapewnia recenzent z Moskwy. — Znam ten głos.

— Piszczajewa?

Niecierpliwym ruchem ręki:

— Skądże! Tej, Jadwigi. Tylko trochę podszkolić i będzie śpiewaczka wielkiej klasy.

Nie szkoli. Uczy dzieci w Równem.

— Właśnie dzisiaj zdałam końcowy egzamin na fakultecie pedagogicznym. — mówi z zadowoleniem, polszczyzną o lekkim nalocie ukraińskiego — I „na deser” przyszedł posłuchać Genadija Piszczajewa. Piękny głos, prawda?

Prawda. Piszczajew — Nadir, Piszczajew — Ernest, Piszczajew — Aszug.

Szuber, Czajkowski, Spendiarow, Scarlati, Puccini, Massenet, Glinka, List, Chopin...

Piękny głos, bogaty repertuar.

— Wiecie — znówu Jadwiga — przyjdzie jutro do mnie, zrobimy małe obławanie. Będą koleżanki, koleżdy. Porozmawiamy, trochę.

— Bardzo mi miło...

Bardzo mi miło, tak.

Złe postąpiłiśmy. Niedobrze — kręci głową Kostia. — Należało odwiedzić Jadwigę...

Może być — a na końcu języka mam wygodnickie „nie należy niczego żałować”. Gryzę się w język. Żałuję. XVIII rząd, 14 krzesło — to stanowczo za mało wiedzy o człowieku. Dlaczego z tak obiecującym głosem Jadwiga nie studiuje wokalistyki? A może...

Wiem. Usłyszałbym odpowiedź: „Czymże zawód nauczycielski gorszy od zawodu śpiewaka? Czy nie rozumiecie, że można z najlepszym głosem czuć się na świecie, w społeczeństwie — źle, a ze skromnym zawodem nauczyciela czuć się bardzo, bardzo potrzebnym?”

Marina żyje w Kijowie, Genadij w Moskwie, Jadwiga w Równem.

— Oksana uczy dzieci grać na fortepianie.

Dzieje miłości miewają w utworach literackich (podobnie zresztą jak w życiu) rozmaity przebieg i zakończenie. Czasem kochankowie znudzeni sobą rozchodzą się. Niekiedy z dion jednego z nich pada strzał, od którego drugie ginie. Bywa także, że jedno z nich, albo nawet oboje, sami sobie zadają śmierć. Często wreszcie kończy się wszystko bardziej popolicie (choć — jak chcą niektórzy — wcale nie mniej nieszczęśliwie), mianowicie małżeństwem.

Ale istnieje w literaturze słynne dzieło przedstawiające pewien romans, gdzie ani żaden z partnerów nie umiera w sposób tragiczny, ani też kochankowie nie pobierają się ze sobą w ostatnim rozdziale. Co więcej, jest to romans, którego uczestnicy wcale się nie znają. Mimo to para owa weszła do rzędu najslawniejszych par miłosnych literatury światowej, wymieniana jednym tchem obok Romea i Julii czy Tristana i Izoldy.

Na przełomie XVI i XVII wieku w pewnej małej miejscowości hiszpańskiej mieszkał ubogi szlachcic, którego całym dobytkiem była kopia u siódma, starożytna tarcza, chuda szkapia i jeden chart. Był to mężczyzna pięćdziesięcioletni, wysoki, suchy jak szczapa, nazywał się zaś Alonso Kichano. Przez większą część roku nic nie robił, tylko od rana do wieczora czytał modne wtedy książki o rycerskich przygodach, czyli ówczesne „kryminały”. Pochłaniał ich tak dużo i tak intensywnie, że w końcu pomieszało mu się wszystko w głowie i wyobraził sobie, że sam jest bohaterem takiej powieści. Postanowił więc wyruszyć w świat na swojej chudej szkapie w poszukiwaniu przygód.

HENRYK VOGLER

ROMANSE LITERATURY

PRZEPIS NA MIŁOŚĆ DOSKONAŁĄ

W sąsiedniej wsi Toboso mieszkała dziewczucha nazwiskiem Aldona Lorenzo, trudniąca się wypasaniem bydła i mlóceniem zboża. A poróżnił się wszyscy bohaterowie powieści, których się nieszczęśliwy pomylił nasykał, mieli swoje damy serca, a biedak nie słyszał nigdy o żadnej innej kobiecie poza wspomnianą chłopką — więc, choć wcale jej nie znał ani nigdy nie widział, postanowił się w niej zakochać.

Tak rozpoczęła się miłość i romans, o którym zresztą kochanka nie miała najmniejszego pojęcia. Chudy Hiszpan nazywał się dźwięcznie don Kichotem z Manczy, damę ochrzcił mianem Dulcyniei z Toboso i wyruszył ze swojej wioski, aby głosić wszędzie chwałę ukochanej i walczyć w jej obronie z wymyślonymi wrogami.

Kto chce dowiedzieć się o wszystkich śmiesznych przygodach, jakich wskutek tego doznawał on w czasie wędrówki niech przeczyta „Don Kichota”, hiszpańskiego pisarza Miguela de Cervantesa, pierwszą realistycznie - satyryczną powieść nowoczesną. Wydana w 1605 roku jest do dziś jed-

nym z najslawniejszych i najpopularniejszych arcydzieł literatury światowej. Przysłowia są już boje, jakie jej bohater, wraz ze swym tłuścym giermkiem Sancho Pansa, staczał z wiatrakami, widząc w nich olbrzymich wrogów lub ze stadem owiec, biorąc je za zastępy wojsk. Przysłowia są też baty, które stale i regularnie zbiera niemal na każdej z paru tysięcy stron grubej książki.

Ale przysłowia stała się również miłość, którą w czasie tych wszystkich perypetii don Kichot niezmiennie darzył swoją Dulcynę. Objawia tę miłość w najrozmaitszy sposób: W górach Sierra Morena rozebrany do naga wylewał potoki łez, wycinał na korze drzew sentymentalne wiersze i żywił się korzonkami. Albo ze związaną powrozem jedną dłonią związał z okna karczmę, a drugą do swojej bogdanki. Znosi dla niej największe trudy i wyrzeczenia i zostaje jej wierny tak długo, jak długo trwa jego obłąd, czyli do samej śmierci.

Nic nie potrafi zachwiać tym niezłomnym uczuciem. Nawet prawda. Dla don Kichota Dul-

cynea z Toboso jest najpiękniejszą i najsubtelniejszą istotą na świecie, księżniczką o niezrównanej cności. Sancho Pansa, który znał dobrze Aldonę Lorenzo, opisuje ją natomiast tak: „Wymachuje drągiem jak najtęższy chłop z całej wsi. Dziewka to na schwał, kształtowa, grubo ciosana, baba jak piec. A jakie ciała złożenie i jaki głos! Raz weszła na dzwonnice kościelną w naszej wsi i zaczęła wołać na parobków, którzy, aczkolwiek znajdowali się na polu odległym o pół mili, usłyszeli ją tak, jakby byli u stóp wieży. A co najlepsze, że nie jest wcale wybredna i wstrzeźmięzliwa: poigra z każdym”. Na co don Kichot cytując odpowiedź pewnej pani, którą ta dała bratu, ganiącemu jej wybór miłosny: „Jesteście w wielkim błędzie, panie bracie, i myślicie na starodawną modłę, twierdząc, iż zły wybór uczyniłam, oddając serce temu, kto głupkiem wam się wydaje. To, za co ja go kocham, starczy za całą filozofię Arystotelesa i za więcej jeszcze!” Po czym don Kichot dodaje: „Pani Dulcinea z Toboso przez to, że ją kocham, znać dla mnie tyleż, co najpotężniejsza księżniczka świata”.

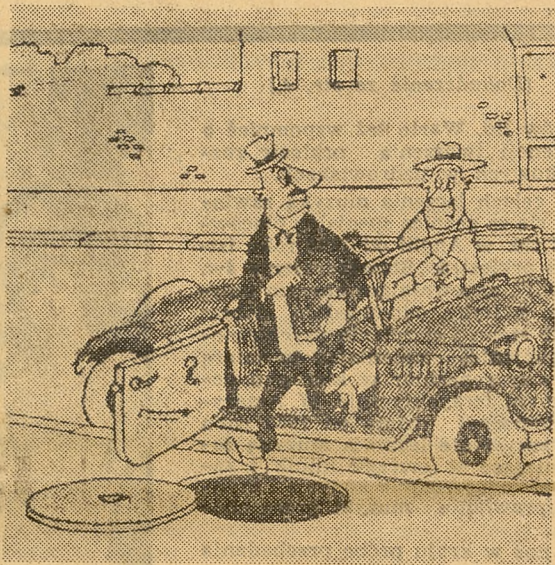
Taka jest siła fikcji, marzenia i tęsknoty. Miłość opisana przez Cervantesa jest holdem złożonym wyobraźni. Don Kichot nigdy w życiu nie ujrzał swojej Dulcyniei, a ta nie dowiedziała się nawet nigdy o jego istnieniu. Ale nikt tu też nawzajem nie zadał sobie bólu lub krzywdy, nikt nie zginął z niczyjej ręki, ani nikt nie zmudził się z nikim w małżeństwie czy poza nim. Tak chyba wygląda miłość doskonała i może przepis na nią polega właśnie na ustawicznym, szalonym dążeniu do nieznanego piękna, do swojej Dulcyniei?



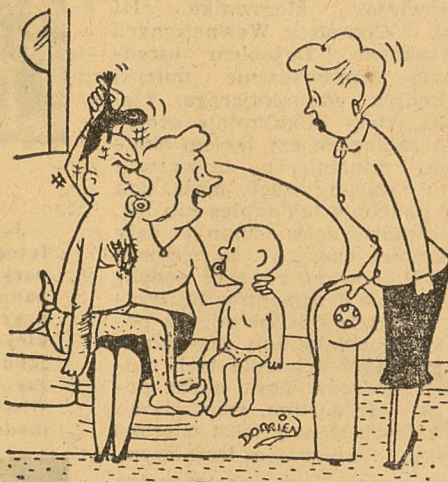
Bez słów.



— Co? Nie można się trochę pobawić w dzień imienin?



— Nie zdał pan egzaminu na prawo jazdy. Jest pan nie dość ostrożny.



— Czy teraz widzi pani podobieństwo?



Nocny powrót torreadora

PRZYJAŹŃ

„Nie możemy kupować przyjaźni Francji za cenę rezygnacji z więzów łączących nas z innymi krajami”. (Minister gospodarki NRF dr Erhard).

ALTERNATYWA

„Obecnie są tylko dwie możliwości przywrócenia jedności Niemiec. Jedna z nich to wojna i tylko głupcy posłużąliby się tą metodą. Druga

droga, to zaakceptowanie komunizmu, na co nigdy niewyrażamy zgody”. (Boński minister STRAUSS — fragment przemówienia wygłoszonego podczas wizyty w USA).

CYWILIZACJA KROCZY...

Bawarskie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało polecenie, by siostry zakonne zdjęły tradycyjne nakrycia głowy, utrudniające patrzenie. Nakrycie

to bowiem utrudniało również podporządkowanie się przepisom ruchu drogowego.

STUDENCI AMERYKAŃSCY

Badania kliniczne na uniwersytecie w Michigan wykazały, że ponad 35 proc. studentów cierpi na zakłócenia równowagi psychicznej i systemu nerwowego.

REKLAMA I SNOBIZM

Właściciel jednego z barów owocowych

na terenie Hollywood wpadł na pomysł reklamowy: dla klientów, którzy przedstawiali się że są „ludźmi z filmu” zaczął wydawać jogurt koloru czerwonej róży, fioletowy sok z ananasa itp. Normalni śmiertelnicy otrzymywali napoje w naturalnym kolorze. Od momentu wprowadzenia farbowanych napojów obrót baru wzrósł trzykrotnie...

BŁĘKITNA KREW

Brytyjskie kolegium do spraw szla-

chetwa wydało postanowienie, że sztuczne zapłodnienie nie może być podstawą do uzyskania tytułu szlacheckiego. Jak wiadomo w Wielkiej Brytanii stosunkowo szeroko stosuje się sztuczne zapłodnienie. Kolegium zdecydowało również, że z tytułu szlacheństwa ojca mogą korzystać dzieci pozamażeńskie, o ile ojcostwo zostanie udowodnione.

MEDYCYNĄ

RAZ MINERALNA, PROSZĘ!

W ciągu wieków ustalili się drogą doświadczenia i tradycji wskazania lecznicze w zakresie stosowania wód mineralnych. Mimo poważnych zdobyczy naukowych ostatnich lat nie zostało zachwiane wiekowe doświadczenie, że w szeregu chorób leczenie uzdrowiskowe daje lepsze wyniki aniżeli leczenie domowe lub szpitalne.

Wielu naszych Czytelników spędzi swoje urlopy wypoczynkowe względnie zdrowotne na pewno w takich miejscowościach jak Krynica, Kudowa, Polanica, Ciecuchocinek, Szczawnica itd. Przypominamy w związku z tym o wodach leczniczych (dla chorych) i wodach stołowych (dla zdrowych).

Chorzy

Winni korzystać z wód alkalicznych (szczawy alkaliczne i żelaziste Krynicy, Polanicy, Szczawnicy-Zdroju, Kudowy) oraz wód solankowych (Szczawnicy, Rymanowa).

Wody alkaliczne mają właściwości przeciwwzapalne i odczulające. Zobojętniają nadmiar kwasów i rozrzedzają wydzielinę śluzową. Działają kojąco w przypadkach nadwrażliwości ustroju na czynniki zewnętrzne. Zależnie od stężenia soli mogą działać drażniaco na błonę śluzową jelit powodując łatwiejsze wypróżnienia.

Żelazo zawarte w tych wodach jest ważnym elementem odnowy krwi. Stąd ich lecznicza skuteczność we wszystkich postaciach niedokrwistości.

Wody solankowe pobudzają czynność wydzielniczą żołądka, wzmagają siłę trawienia soku trzustkowego i jelitowego oraz zwiększają odpływ żółci.

Jodobromowe solanki (Rymanów) stosujemy z dobrym skutkiem w chorobach wieku

dziecięcego jak skazy wysiękowe, limfatyczne, zmiany gruczołowe, poza tym w miażdżycy tętnic, chorobach skóry itp.

ZDROWI

Winni korzystać z wód stołowych jak „Krynica” — Ciecuchocinek, „Krynica” — Krynica, „Jastrzębianka” — Jastrzębie-Zdrój, „Staropolanka” — Polanica, „Anka” — Szczawnicy-Zdrój.

Wody te stanowią nie tylko przyjemny, musujący napój, lecz są również biologicznie czynne wpływając korzystnie na chemizm soków ustrojowych. Zawierają bowiem prawie wszystkie naturalne składniki wód leczniczych.

„Krynica” — jest lekko słoną wodą mineralną pobudzającą wydzielanie soku żołądkowego.

„Jastrzębianka” — dzięki zawartości jodku magnezu i innych składników mineralnych — ożywia przemianę materii, wzmacnia łaknienie, poprawia samopoczucie.

„Krynica” — wskazuje przy nadkwasocie żołądka i stanach nadwrażliwości przewodu pokarmowego.

„Staropolanka” — pobudza czynności wydzielnicze przewodu pokarmowego, działa normująco na chemizm soków ustrojowych.

Wszystkie te mocno musujące wody odznaczają się znakomitą smakiem i pobudzającym działaniem na czynności wydzielnicze żołądka. Obecność bezwodnika kwasu węglowego wpływa dodatnio na trawienie, powodując szybsze i obfitsze wydzielanie kwasu solnego, poprawę łaknienia oraz żywsze ruchy robaczkowe jelit.

Zalecane są również ozdrowieńcom po chorobach wycieńczających, dzieciom konstytucyjnie wątłym i dorosłym w celach zapobiegawczych.



TEST

CZY ONA JEST Z CIEBIE ZADOWOLONA?

Odwieczny to problem. Ale nie przejmuj się. Nasz test pozwoli Ci lepiej ocenić Twoją obecną sytuację. Pomyśl o niej — odpowiadaj!

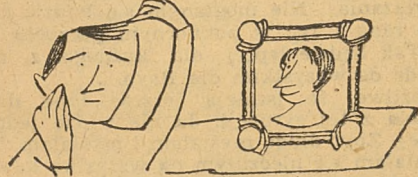
- Pytania: punkty
- Zwierzę domowe**
- Chciałaby stale mieć przy sobie 2
 - Nie znosi go 4
 - W ocenie kieruje się moim poglądem 3
- Do fryzjerki**
- Chodzi za często 2
 - Tylko wtedy, gdy to konieczne 1
 - Nie wiem, jak to jest naprawdę 0
- Wpłynąć na jej zdanie**
- Mogę łatwo 5
 - Nie pozwolili w ogóle na to 6
 - Zależy od przedmiotu 4
- Zmieniła się na lepsze**
- Bez wątpliwości 1
 - Śmiechu warte 2
 - Nie potrzebuje się poprawiać 3
- Pogoda**
- Nie odpowiada jej nigdy 3
 - Jest jej prawie obojętna 2
 - Przeszkadza jej bardzo rzadko 1



- Jej sztuka kucharska**
- Jest po prostu niedościgniona 5
 - Wystarczy na domowy użytek 6
 - Jest poniżej krytyki 4
- Na temat mężczyzn**
- Narzeka z rozkoszą 0
 - Nie traci prawie słów 1
 - Mówi wiele dobrego 2
- Do kina**
- Chodzi z reguły sama 3
 - Przeważnie ze mną 2
 - Chodzi bardzo rzadko 4
- Z sąsiadkami**
- Plotkuje godzinami 3
 - Prawie nie zadaje się 1
 - Rozmawia tylko z grzeczności 2
- Dla mnie**
- Ma zawsze czas 6
 - Jest trudno uchwytana 5
 - Interesuje się mną od czasu do czasu 4



- O snach**
- Praktycznie nigdy mi o nich nie opowiada 0
 - Mówi o nich od czasu do czasu 2
 - Opowiada je bardzo szczegółowo 1
- Nową suknię**
- Pokazuje natychmiast po kupnie 4
 - Zapowiada ją długo naprzód 3
 - Przymierza i kupuje ją ze mną 2



- OCENA:**
- 22, 26, 31, 36, 41 punktów: Jest zadowolona. Boi się jednak, że to w przyszłości może ulec zmianie. Odpowiadasz jej w sposób idealny. Aby zatrzymać Cię przy sobie, nie szczędzi żadnego wysiłku. Wystarczy, byś tylko wyraził jej jakieś życzenie. Ale tylko jej. Takie zadowolenie łatwo przemienia się w zazdrość.
- 21, 28, 35, 40, 45 punktów: Chciałaby mieć chwilę spokoju. Ale poza tym jest zadowolona. Jej samopoczucie jest dobre i spodziewa się dalszych sukcesów.
- 24, 30, 33, 42, 44 punkty: Dąsa się, choć pragnie to ukryć. Ustawicznie przez swe zachowanie i dobroć usiłowała ożywić Two zainteresowanie. Bez powodzenia. Bez życia, obojętnie kroczysz w ostatnim okresie obok niej. Alarm! Popraw się póki to jeszcze możliwe.
- 23, 27, 32, 37, 39 punktów: Opadają ją coraz większe wątpliwości. Wydaje się jej, że utraciła swój wpływ, jaki wywierała kiedyś na Ciebie. Budzi się nerwowa każdego ranka i ponawia wysiłki, by wprawić Cię w dobry humor. Powinieneś jej udowodnić, że ją nadal kochasz, może inaczej, ale mocniej.
- 25, 29, 34, 38, 43 punkty: Twoja partnerka stoi przed nowym odcinkiem życia. Dotychczas Cię słuchała i robiła wszystko co poleciłeś. Ale teraz będzie inaczej. Odkryła Twoją słabość i czuje się silniejsza od Ciebie. Sam zgotowałeś sobie ten los.
- Oprac. J. MACHLOWSKI

Łuk zagrożony

Łuk Triumfalny w Paryżu, sienna budowla — wymaga generalnego remontu, na który nie chce się zgodzić rada miejska, twierdząc, że brak jej na to funduszy. Paryżanie zamierzają w tej sprawie odwołać się do samego prezydenta de Gaulle'a.

Nie obejmuj kierując

W stanie Ohio (USA) zasądzone zostało na karę 20 dolarów młody człowiek nazwiskiem Frederic Armstrong za to, że prowadząc wóz jedną ręką — drugą obejmował swą towarzyszkę. Stary sędzia oświadczył: „Zostaje pan skazany za to, że wykonywał pan równocześnie dwie czynności zbyt pobieżnie, a przecież każda z nich wymaga od człowieka wielkiej koncentracji”.

Grające okulary

W Tokio są obecnie w opracowaniu okulary, których nauszki zaopatrzone zostaną w miniaturowe odbiorniki radiowe. Idziesz sobie w okularach w takt muzyki, która sączy ci się w uszy. Czy to ma jakiś sens? Odbiorcy tego dziwactwa na pewno się znajdą.

Hugo 14 milionów razy

Między rokiem 1918—1959 wydano w Związku Radzieckim 14 milionów 690 tysięcy egzemplarzy dzieł wielkiego pisarza francuskiego Victora Hugo.

FAKTY PLOTKI

Trójwymiarowy rentgen

W Rzymie zdemontowano na kongresie chirurgów aparat rentgenowski dokonujący trójwymiarowych a więc plastycznych zdjęć, co oczywiście ułatwia lekarzom stawianie diagnozy.

Na temat nóg

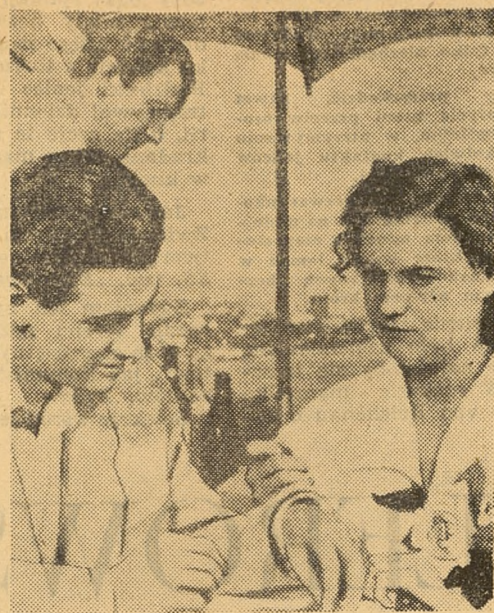
Pończochy bez szwu wyszczuplają nogi. Czarne pończochy uwydatniają zbyt szerokie kostki. Zbyt małe pończochy deformują stopę. Nie noś butów na gołe stopy. — Tak brzmią rady znawców: lekarzy i kosmetyczek.

Tam ich jeszcze nie było

Nasi filmowcy z zespołu „Studio” wyruszą wkrótce na Spitsbergen celem nakręcenia scen do filmu „Na białym szlaku”. Sanie będące wierną kopią pojazdów używanych przez słynnego badacza polarnego Nansena, wykonała wytwórnia nart w... Zakopanem za 5200 złotych.

Książę Filip w Moskwie

Dzienniki brytyjskie doniosły, że mąż królowej Elżbiety brytyjskiej — książę Filip Edynburski ma w roku przyszłym odwiedzić Kraj Rad, aby dokonać otwarcia targów brytyjskich.



„Zakochała się dziewczyna”

— PRODUKCJA „LENFILM”

Reżyseria: Semen Derewiański i Rafał Susłowicz. Kome-

dia obyczajowa o bardzo oryginalnej czołówce. Żywa zaskakująca akcja, wiele zabawnych epizodów wywołujących salwy śmiechu. W roli głównej, młoda aktorka Inna Kmit.

ŚWIAT W OBRAZACH



Zakochana

Aktorka szwedzka May Britt nie zaraziła się w Ameryce rasizmem. Ostatnio doszło w Londynie

do jej zaręczyn z amerykańskim Murzyńcem Sam Davisem. Davis występował jako „Sporting Life” w operze „Porgy and Bess” Gershwin.



Zdobycie Dhaulagiri

Ekspedycja szwajcarsko-polska zdobyła jeden z najwyższych szczytów himalajskich o wysokości 8222 metry. Sam

szczyt został osiągnięty przez 3 Szwajcarów i jednego Austriaka oraz dwóch szerpów. Niemniej wysiłek całej grupy — w tym dwóch Polaków przyczynił się do tego sukcesu. Zdjęcie ze szczytu.

PASJONUJĄCA HIPOTEZA UCZONEGO RADZIECKIEGO

CZY ŻONA LOTA WIDZIAŁA GOŚCIZ NIEBA?

Radziecki kandydat nauk matematyczno-fizycznych M. Agrest opublikował ostatnio swoje rozważania dotyczące przypuszczalnych odwiedzin Ziemi przez kosmicznych przybyszów. Uczony umieszcza to wydarzenie w czasach bardzo dawnych, do których historia nie ma przystępu.

W badaniach Agresta poszlakę wyjściową stanowiły skórzane rulony, znalezione w 1947 r. przez beduińskiego pasterza Muhameda ad-Diba w skalnej pieczarze niedaleko ruin Chirbet Qumran — które zapoczątkowały żniwo bezcennych odkryć na północno-zachodnim wybrzeżu Morza Martwego. Stanowią one czytelnie zachowane prarękopisy legend biblijnych. Wszystkie te rękopisy powstały od drugiego wieku przed naszą erą do 66 r. n. e.

Jest tam wiele opisów lądowania „przybyszów z nieba”. Inne wzmianki dotyczą ludzi, którzy na świątyniach okrzęta przestrzeni opuścili ziemię. Agresta szczególnie zainteresowała sprawa Sodom i Gomory. Jego zdaniem ten powszechnie znany opis biblijny sugeruje, że musiał być oparty na relacjach świadków wybuchów nuklearnych. Być może Sodom i Gomora uzyskały rangę ludzkich miast dopiero w legendzie, spisanej wiele tysięcy lat później. Faktycznie zaś, umiejscowione na Bliskim Wschodzie, stanowiły magazyny zapasów energii nuklearnej.

Byłby to epilog kosmicznych odwiedzin. Skoro przybysze wizytujący nasz glob uznali, że pora odejść, musieli zdecydować co pozostawić — do użytku lub na pamiątkę — mieszkańcom Ziemi. Ludzi stojących na jednym z przedcywilizacyjnych pięt rozwoju kultury materialnej mogli potraktować jak dzieci, którym nie sposób pozwolić bawić się ogniem. Co gorsze — ogniem atomowym! W tej intencji uznali za słuszną zniszczyć nie przydatną w podróży powrotnej nadwyżkę zapasów energii nuklearnej.

Przedtem polecieli mieszkańcom okolicy ukryć się w skalnych grotach — naturalnych schronach przeciwatomowych. Zakazali im patrzeć za siebie. Żona Lota wprawdzie nie zamieniła się w słup soli, ale przedstawia sobą baśniową personifikację tych, którzy nie usłuchawszy ostrzeżeń oślepi od błysku eksplozji, wchłonęli zabójczą dawkę promieniowań nuklearnych i umarli w pustyni.

W dalszym ciągu rozpatruje sprawę „od końca”, spróbujmy — za Agrestem — poszukać miejsca ewentualnego odlotu kosmicznych przybyszów.

Wśród szokujących fenomenów budownictwa, jedna z czołowych pozycji należy się słynnym tarasom z Baalbek w górach Antylibanu. Ułożone z monumentalnych kamiennych płyt, których transport i konsolidacja w zwartej budowlu nastęrczyłyby trudności współczesnej technice — stoją niezmiernie dawno.

Ustalenie, czy mógł to być istotnie — jak sugeruje Agrest — kosmoport gości z nieba, oczywiście wymaga wnikliwych i wielokierunkowych badań. Trudności piętrzą się już na wstępie — przy ustalaniu wieku tej prastarej budowli. Płyty tarasów nie stanowią bowiem jakichś bloków odlanych, ale zostały wyrąbane w litej skale, więc metodą „kalendarza promieniotwórczego” mogliśmy określić tylko geologiczny wiek tej skały. Gdyby jednak udało się w jakiś sposób ustalić przybliżoną datę powstania budowli — można by się pokusić o znalezienie „biletu wizytowego” gości np. w postaci mapy ówczesnego ziemskiego nieba z zaznaczoną gwiazdą, stanowiącą słońce układu planetarnego, z którego przybyli. Współczesna astronomia pozwala bowiem — z obliczeń dotyczących ruchów własnych poszczególnych gwiazd — odtworzyć wygląd nieba odpowiadający dowolnej, przeszłej albo przyszłej epoce.

Agrest zakłada, że przybysze którzy w przestworzach międzygwiazdnych mknęli z prędkością relatywistyczną (bliska prędkości światła), hamując w układzie słonecznym weszli na orbitę stacjonarną wokół Ziemi. Tak nazywamy tor, po którym satelita obiegający planetę nad równikiem w kierunku zgodnym z jej ruchem wirowym okrążałby glob w czasie, kiedy planeta dokona jednego obrotu wokół osi. W wypadku Ziemi, stacjonarny księżyc musiałby krążyć z zachodu ku wschodowi na wysokości 35 810 km z prędkością 3068 m/sec.

Agrest przypuszcza, że okręt przybyszów (bądź cała flotyła okrętów) wszedł na taką orbitę. Zaziemscy uczeni przystąpili do wstępnych badań planety z tej bazy obserwacyjnej. Zainteresowali się Pustynią Libijską i tam skierowali specjalne wywiadowcze pociski-sondy.

Z rachunku prawdopodobieństwa wynika, że na przestrzeni trzech miliardów lat istnienia Ziemi przypuszczalnie odwiedzili ją gospodarze innych układów planetarnych — nawet nie raz, i nie jeden jedyny. W świetle bowiem współczesnego spojrzenia na Wszechświat zamieszkały przez nieskończenie liczne gniazda rozumnego życia, trudno przypuścić aby — z pozycji Wszechświata — podróże kosmiczne były czymś bardziej szokującym od ruchu pojazdów na autostradach, torach kolejowych i ulicach naszych miast.

Być może, macierzyste słońce pupilów Agresta znajduje się teraz poza zasięgiem najsilniejszych teleskopów — i nie ma nadziei rewizytowania ich. Pomijając bowiem kwestię długowieczności tych istot bądź przenikania przez nie coraz dalszych rejonów Drogi Mlecznej przy pomocy zakładania na szlakach penetracji stałych baz albo całych kolonii — gwiazdy znajdują się w nieustannym ruchu, objęgając jądro Galaktyki. Np. rok galaktyczny Słońca wynosi około dwustu milionów lat. Niejednokrotnie prędkość biegu gwiazd sprawia, że nasze obecne ogniste sąsiadki po prostu przybliżyły się do nas (i my do nich), by po milionach lat znowu znaleźć się bardzo daleko.

Ale pociesmy się, że niektóre gwiazdy odpylają powoli w czeluście Kosmosu, bądź też — dzięki wielkiej intensywności świecenia — radują nasze oczy z odległości setek lub tysięcy lat świetlnych.

Pogodną nocą wyjdźmy na otwartą przestrzeń. Spójrzmy w niebo aż rozedrgane tysiącami kolorowych światełek.

Patrząc w figlarne oko ulubionej gwiazdy pomyślmy, że jej układ planetarny zamieszkuje nasi pobratymcy, bliscy ludziom przez to, co jednoczy zwycięzców w maratonie przyrody: intelekt. Może odwiedzili nas kiedyś? Może dopiero wybierają się do nas? Może my uprzędzimy ich wizytę?

W tej chwili patrzaj w swoje niebo, na którym nasze Słońce lśni złotym gwiazdym punkcikiem.

ANDRZEJ TREPKA

Drukowany artykuł jest fragmentem pracy kustosa Muzeum Oświęcimskiego Jerzego Brandhubera pt. Jeńcy radzieccy w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

20 lat temu 22 czerwca rozpoczęła się jedna najkrwawszych, najbardziej brutalnie prowadzonych wojen, w której hitlerowcy stosowali swoje metody z jeszcze większą niż kiedy indziej dzikością i barbarzyństwem. Potwierdza to, że chodziło im nie tylko o zagarnięcie terenów i bogactw Związku Radzieckiego ale o biologiczne zniszczenie narodów radzieckich.

Na tyły armii hitlerowskiej zaczęli napływać jeńcy radzieccy, których z kolei transportowano na tereny okupowane. Jeńców pędzono tygodniami bez jakiegokolwiek posiłku, przetrzymywano na otwartych polach. Do ludności cywilnej — usiłującej jeńcom nieść pomoc w postaci żywności — strzelano.

Takie postępowanie nie było przypadkowe. Hitlerizm widział w żołnierzu radzieckim najzaciętszego wroga ideologicznego, obawiał się więc nawet bezbronnych jeńców jako świadomości przeciwnika.

W marcu 1941 r., a więc na trzy miesiące przed rozpoczęciem wojny, w okresie gdy Oberkommando der Wehrmacht dementowało wiadomości o przygotowaniu do wojny ze Związkiem Radzieckim, ustalono zasady w sprawie traktowania jeńców radzieckich. Na tajnej konferencji w O.K.W. gen. Reinecke oświadczył, zastrzegając utrzymanie tego w ścisłej tajemnicy, że w lecie 1941 r. Niemcy zaatakują Związek Radziecki, w związku z czym należy przygotować obozy dla jeńców radzieckich. Zaznaczył przy tym, że w tych miejscach gdzie nie będzie można do tego czasu wybudować baraków, należy przygotować obozy pod gołym niebem, („un-

ter freiem Himmel”) ogrodzone drutem kolczastym.

W lipcu 1941 r. na konferencji w Berlinie, w sprawie traktowania jeńców radzieckich, gen. Reinecke wyjaśnił, że wojna ze Związkiem Radzieckim nie jest wojną dwóch państw, dwóch armii, lecz walką dwóch światopoglądów, narodowo-socjalistycznego i bolszewickiego, a

żołnierz radziecki jako ideologiczny wróg nie może korzystać z żadnych praw.

W rozkazie sztabu 60 dywizji zmotoryzowanej piechoty 166/41 wyjaśniono, że jeńców radzieckich nie należy po ludzku traktować („kein menschliches Verhalten”). Metody postępowania wobec jeńców określa instrukcja O.K.W. zatytułowana „Merkblatt für die Bewachung Sowjetischer Kriegsgefangener”:

„Żołnierz radziecki jest przeszkolony politycznie. Każdy Niemiec jest jego śmiertelnym wrogiem. Należy liczyć się z tym, że jeńcy otrzymali wskazówki co do ich czynności w niewoli. Dlatego należy przestrzegać trzech przykazań: nadzwyczajnej czujności, największej uwagi i najostrożniejszego niedowierzania...

1. Każdy żołnierz niemiecki ma zachować bezwzględny dystans

wobec jeńca radzieckiego. Zakazuje się prowadzenia z nim jakiegokolwiek rozmowy. Wydawać należy tylko niezbędne polecenia służbowe.

Należy przeszkodzić, nawet przez użycie broni przeciw osobom cywilnym, w utrzymywaniu jakiegokolwiek kontaktu jeńców z osobami cywilnymi.

2. Konieczne jest bezwarunkowe przeciwdziałanie najmniejszemu oznakom oporu i nieposłuszeństwa, które należy łamać w przypadkach koniecznych bezwzględny użyciem broni.

Wyżywienie jeńców radzieckich nie było zagadnieniem, o które należałoby się troszczyć. W rozkazie marszałka polnego von Reichenau o za-

chowaniu się wojska na wschodzie — pochodzącym z początku wojny — znajduje się zdanie:

„Wyżywienie mieszkańców tego kraju oraz jeńców wojennych jest również złe zrozumiałym pojęciem ludzkości”.

W celu masowego wyniszczenia jeńców radzieckich O.K.W. łącznie z Ministerstwem Wyżywienia ustaliło dla nich gorsze racje żywnościowe niż dla jeńców innych krajów, tak pod względem ilościowym jak i jakościowym.

W dniu 6 sierpnia 1941 r. O.K.W. wydało zarządzenie dotyczące norm wyżywienia radzieckich jeńców wojennych, w których przewidywano dla jednego jeńca na przeciąg 28 dni: 6 kg chleba, 400 g mięsa, 440 g tłuszczu i 600 g cukru.

Chleb mógł zawierać tylko

50% mąki żytniej, resztę stanowiły bezwartościowe dodatki. Mięso mogło być tylko końskie a tłuszcz sztuczny. Radziecki jeńcy wojenny otrzymywał dziennie 515 kalorii, o ile racje te nie były okradane już w magazynie lub w kuchni.

Jeszcze przed napadami na Związek Radziecki zostały utworzone specjalne oddziały SS, tzw. „Einsatzgruppen”.

Zadaniem ich było oczyszczenie terenu przyfrontowego z „niebezpiecznych elementów”, jak komunistów, partyzantów, Żydów.

Selekcje wśród jeńców prze-

ważał się na piśmie zaprotestować przeciwko takiemu traktowaniu jeńców radzieckich, Keitel, któremu przedstawił to pismo, dopisał pod datą 23. IX. 1941 następującą uwagę:

„Zastrzeżenia te poczyniono wychodząc z założenia wojny rycerskiej. W danym wypadku chodzi o zniszczenie światopoglądu. Dlatego akceptuję i popieram wydane zarządzenie”.

Jesień i zima 1941 i 1942 roku — to okres masowego niszczenia jeńców radzieckich. Był to okres sukcesów wojskowych Trzeciej Rzeszy, któ-

reż, że poza działaniami wojennymi, celem ochrony niemieckiej krwi, szukanie min i oczyszczanie pól minowych będzie dokonywane przez rosyjskich jeńców. Do tegoż to też i min niemieckich”.

Poza tym jeńcy radzieccy w czasie ataku na Tschedowo byli używani do noszenia amunicji. Na Łotwie i Ukrainie używano jeńców do wyładowywania amunicji z wagonów i załadowywania na samochody ciężarowe.

Nie wnikając szczegółowo w warunki życia jeńców, które były wynikiem zarządzeń i rozkazów wydanych przed rozpoczęciem wojny, względnie w jej pierwszych tygodniach, już same powyższe przytoczone rozkazy wystarczą, by określić je mianem bestialstwa i barbarzyństwa niespotykanego w dziejach ludzkości.

Najwymowniej świadczy o tym list samego Rosenberga do Keitla z dnia 28 lutego 1942 r.:

„Los radzieckich jeńców wojennych w Niemczech stanowi tragedię największych rozmiarów. Wielka ich część zginęła wskutek głodu lub złych warunków atmosferycznych. Tysiące z nich zmarło na tyfus.

Komendanci obozów zabronili ludności cywilnej dostarczania żywności jeńcom wojennym skazując ich raczej na śmierć głodową.

W wielu wypadkach, gdy jeńcy wojenni nie mogli dalej maszerować z powodu głodu lub wyczerpania, rozstrzelano ich na miejscu na oczach przerażonej ludności i zwłok nie grzebano.

W wielu obozach brak było zupełnie jakiegokolwiek budynków, w których by jeńcy mogli się schronić. Leżeli pod gołym niebem zarówno w czasie deszczu jak i śniegu. Nie dostarczono im nawet narzędzi, by mogli wykopać sobie doły lub jamy”.

Bestialstwo hitlerowców wobec radzieckich jeńców wywołało falę powszechnego oburzenia w opinii publicznej świata. Wzmogło wolę walki i zwycięstwa, zwycięstwa, którego symbolem były radzieckie flagi w r. 1945 na gruzach Berlina.

HITLERSKIE BESTIALSTWO

prowadzono kierując się bardzo różnymi punktami widzenia. Zależały one od osobistych poglądów poszczególnych członków „Einsatzkommando”.

Gdyby zachodziła konieczność przeprowadzenia egzekucji z powodu naruszenia dyscypliny obozowej, wówczas dowódca „Einsatzkommando” powinien się w tym celu zwrócić do komendanta obozu.

Dnia 8. IX. 1941 r. wydano ogólny rozkaz o traktowaniu radzieckich jeńców wojennych, podpisany przez gen. Reinecke. W rozkazie tym stwierdzono:

„...żołnierz bolszewicki stracił wszelkie prawo do tego, żeby był traktowany jak żołnierz na podstawie konwencji genewskiej”...

Gdy jeden z generałów od-

ra liczyła na zwycięskie zakończenie wojny.

Pod koniec 1942 i z początkiem 1943 roku zmieniły się losy wojny. Stałe klęski hitlerowców wyczerpały potencjał gospodarczy. Zagadnienie sił roboczych stało się problemem zasadniczym. Jeńców radzieckich zatrudniono w przemyśle zbrojeniowym oraz wbrew wszelkim zasadom cywilizacji i humanitarności użyto ich także do prac frontowych.

Jeńcy radzieccy byli zajęci przy oczyszczaniu terenów z min. W okolicach wsi Bolszaja i Malaja Włojja pędzono ich w ciasno uformowanych szeregach przez pola minowe. Każdego dnia miny rozrywały wielu jeńców. W rozkazach nr 109 — 203 pułku piechoty czytamy:

„Głównodowodzący armii gen. marszałek Rundstedt roz-

znaliśmy się, byśmy mogli tak nagle ze sobą zerwać. W ten sposób może to trwać przez cały czas, prawda?”

— Nie wiem! Nie wiem! — krzyczałam płacząc. — Wiem tylko jedno. Powinięś mnie puścić.

Przyszłam do domu około dziesiątej, cała roztrzęsiona. Ray się przeląkł i nawet zapomniał o złości, którą postanowił na mnie wyładować. Przylulił mnie i tak zasnął. Pragnęłam mu powiedzieć wszystko, ale bałam się Waltera. Wiedziałam, że nie cofnie się przed użyciem broni, jak to już raz uczynił. Ray zawsze mówił, że chce mieć już dziecko, zię był na moje późne powroty, ale wszystko zwał na ilość pracy. Nie mógł się doczekać chwili, gdy z niej zrezygnuję. Miał tak dwa lata. Teraz jestem w ciąży. Za późno już na błaganie Waltera, za późno już na oszukiwanie głębokiej miłości Raya. Nie wiem, który z nich jest ojcem mego dziecka!

Nie mogę przypisać się Rayowi do wszystkiego, ponieważ i tak żylibyśmy przez cały czas w niepewności. Do czego by to doprowadziło? Chyba do piekła. Postanowiłam skończyć z sobą ponieważ jest to jedyna droga rozwiązania. Nie mogłabym się budzić każdego rana i żyć w potwornym poczuciu winy. Tak będzie lepiej dla każdego z nas. Przede wszystkim dla Raya.

Możliwe, że istnieją jeszcze inne drogi wyjścia z tej sytuacji. Ja nie widzę jednak żadnej. Zbyt długo myślałam i myślałam. Teraz stałam się nieczułym na wszystko kawałkiem drewna... Zegnaj Ray!

CALDWELL AMELIA

Nie, już nie mogę więcej. Nie mogę już dłużej żyć. Nawet jednego dnia dłużej. To ponad moje siły.

Od dwóch lat jestem mężatką i nikt nie był mi bardziej oddany, jak mój mąż Ray. Nie mogę sobie równieź wyobrazić, bym kogoś bardziej kochała w ciągu całego mojego życia. Niemniej od dwóch lat żyję w ciągłej męce, która odbiera mi resztki sił.

To, co się stało, jest wyłącznie moim błędem. Ray nie ma z tym nic wspólnego. Nawet nic o tym nie wie. Powtarzam, ja i tylko ja jestem temu winna.

Przez cały ten czas starałam się wszystkimi możliwymi sposobami wytłumaczyć Walterowi Greenway, że nie mogę już dłużej okłamywać Raya i muszę stanowczo do niego wrócić. Błagałam go na klęczkach, by mnie zostawił, by mi dał wolną drogę, po tysiąc-kroć go o to prosiłam, ale Walter nie chciał o tym słyszeć. Ile razy próbuję podjąć rozmowę na ten temat, grozi mi, że powie wszystko memu mężowi. Ray nigdy się nie krył, że z miejsca by mnie opuścił, gdyby się dowiedział o mojej zdradzie i wiem, że tak by zrobił na pewno. Co mówię, on już wie i zamierza to zrobić! Tymczasem ja go tak kocham, że zrobiłabym wszystko, by tego uniknąć, bo on jest mój Ray, mój mąż, a ja chcę mu być wierna na całe życie. Nienawidzę się coraz bardziej z każdą minutą za to, co uczyniłam.

Cztery lata temu, mając dwadzieścia trzy lata, przyjąłam pracę jako księgowa w biurze Waltera. Właśnie ukończyłam wtedy kursy hemdlowe. Po dwóch latach wyszłam za mąż za Raya Hammonda. Walter był agentem komisijnym szpytów naftowych i na drugim piętrze czerwonego budynku tuż między rzeką a placem Jacksona posiadał swoje biuro agencyjne. Walter żył w Nowym Orleanie przez całe swoje życie, miał trzydzieści cztery lata i po śmierci swego ojca przejął prowadzenie biura. Praca nie była łatwa, ponieważ w obrębie owych niewielu bloków nad Missisipi znajdowało się bardzo dużo biur agencyjnych tego rodzaju.

Walter był kawalerem i mieszkał na trzecim piętrze tego samego budynku. Mieszkanie miało duże, piękne, ze wspaniałym widokiem na rzekę. Był zawsze świetnie ubrany, zdrowym i postawnym mężczyzną. Miał bardzo czarne włosy — o wiele ciemniejsze od moich — i piękne niebieskie oczy. Zawsze zdawało mi się, że chyba nie było dziewczyny, która by nie zakochała się w nim. Niewątpli-

wie było ich wiele. Często się zastanawiałam, co by się stało, gdybym ja tak się w nim zakochała. Kilka razy w tygodniu przychodziłam do niego po godzinach pracy a czasem nawet zostawałam na noc, zamiast wrócić do Gentilly, gdzie mieszkalam z matką i młodszą siostrą. Ilekroć zostawałam u Waltera, zawsze przyjąłabym jego propozycję małżeństwa, gdyby tylko o to zapytał. Niestety, nigdy o tym nie mówił, mimo zapewnień, że jestem wspaniała i nie potrzebuje żadnej innej dziewczyny.

Zanim spotkałam Raya, Walter zabierał mnie na wycieczki do Biloxi, Gulfport i Passchristian, w okresach urlopow żeglowski jego jachtem po zatoce i wyrzewaliśmy się na plażę. Byłam bardzo szczęśliwa, ponieważ dopiero wówczas zdałam sobie sprawę z samotności, zanim nie zostałam jego przyjaciółką. Był pierwszym mężczyzną w moim życiu, którego pragnęłam i zgadzałam się na wspólne chwile. Może właśnie dlatego wszystko, co przeżywałam razem, wydawało mi się zupełnie proste i niewinne. Byłam przekonana, że prędzej czy później poprosi o moją rękę i oczekiwałam tego przy każdym naszym spotkaniu. Nie padło jedno słowo.

Pewnego wieczoru, gdy wygrzewaliśmy się na plaży w Biloxi, zapytałam go: — Walter, czy wszyscy z twojego rodzeństwa posiadają żony i mężów?

— Cała trójka bardzo wcześnie stworzyła sobie własne domy, kochanie — odparł z głośnym śmiechem. — Ja jednak zawsze się od nich różniłem. Sądzę, że chyba dotychczas się od nich różnię. Właśnie swoją sytuacją.

— Czy zawsze pragniesz być takim a nie innym, Walter?

— Naturalnie. Zawsze dostosowuję wszystko do swoich potrzeb, a nie odwrotnie — odparł bez zająknięcia.

Po roku spotkałam Raya, który po tygodniu znajomości zaproponował mi małżeństwo. Był to chłopak szlachetny i dobry i od początku byłam przekonana, że nie będę żałować. Wprawdzie nie był tak zdrowy jak Walter i nie tak bogaty, ale wzbudził we mnie głęboką sympatię. Pracował w towarzystwie ubezpieczeń i zapewniał mnie, że za kilka lat będziemy mogli posiadać nawet troje dzieci. Dobrze wiedziałam, że pragnął je mieć i był zdecydowany na najcięższą pracę, by im zapewnić ewentualny byt. Zgodziłam się, bym pracowała do pierwszego dziecka, miał lat dwadzieścia osiem i w ciągu następnych dwóch lat miał zostać kierownikiem działu.

— W ciągu krótkiego czasu staniemy na własnych nogach i wówczas nie będziesz musiała pracować. Mogę ci to obiecać już teraz. Tylko trochę cierpliwości.

— Praca wcale mi nie przeszkadza, Ray, ale ponieważ pragnę też stworzyć dom, więc dostosuję się do twojego życzenia.

Gdy następnego dnia oświadczyła Walterowi, co chcę zrobić, ten bardzo chętnie zgodził się na moje małżeństwo z Rayem, ale zaznaczył, że wcale nie ma zamiaru za-



Rys. Stefan Berdak



FOTO-KONKURS

Otrzymałmy kilka nowych przesyłek na Foto-Konkurs. W myśl przyrzeczeń omawiamy niektóre w dzisiejszej poczcie.

LESZEK KELER, Powroźnik 45, poczta Muszyna. Najbardziej konkursowe jest zdjęcie kwiatów. Należy koniecznie opisywać na odwrocie zdjęć treść danego zdjęcia. Dalsze dwa zdjęcia są kompozycyjnie słabe i nie łączą się z Konkursem. Ponieważ do zakończenia Konkursu jest sporo czasu, prosimy o dalsze przesyłki.

HENRYK WOJNAR, Rzeszów, ul. Obr. Stalingradu 43c. Ma Pan rację, zdjęcie zatytułowane „pod narokozą” nie jest konkursowe. Trudno jednak zrozumieć jego treść. Do Konkursu włączamy jedynie zdjęcie z Zoo. Pisze Pan, że bierze po raz pierwszy udział w Konkursie. Zdjęcie z Zoo jest bardzo interesujące.

TADEUSZ SZAJGIN, Dębica, ul. M. K. Skłodowskiej 18. Zdjęcie włączamy do Konkursu. Jego wielką zaletą jest bezpośredniość w ujęciu grupki młodzieży w czasie swobodnej zabawy. Interesująca kompozycja. A może ma Pan w zanadrzu jeszcze inne zdjęcia? Warto pokazać.

ADAM WOŁOSZYN, Brzeszcze, bl. 21, pow. Oświęcim. Wszystkie cztery zdjęcia odpowiadają warunkom Konkursu. Najbardziej interesujące zdjęcie grupki turystycznej na tle budynku. Ciekawe zdjęcie przy spożyciu posiłku, niestety technicznie, nie do reprodukcji. Dwa dalsze słabe kompozycyjnie. Konkurs oczywiście trwa i ma Pan prawo nadsyłać dalsze partie.

KĄCIK

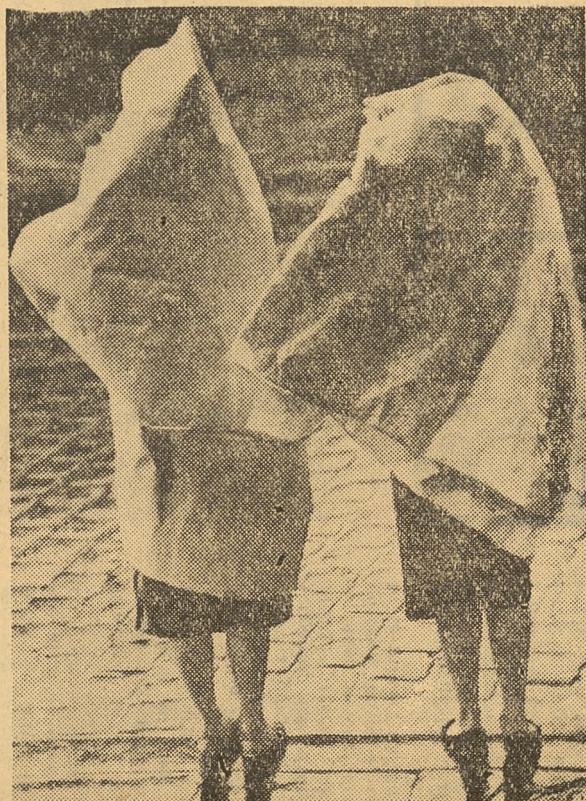
reportażu fotograficznego

ZDJĘCIE TYGODNIA

Reprodukujemy obok zdjęcie naszego Czytelnika **Romana Podgórnika** przebywającego na czasach w Zakopanem. Tytuł zdjęcia: „Deszczowe wakacje”.

Przypominamy, że prócz zdjęć nadsyłanych na Foto-Konkurs można przysyłać do oceny zdjęcia aktualne. Najlepsze spośród nich zamieszczamy w rubryce „Zdjęcie tygodnia”.

Aby zdjęcie mogło być reprodukowane musimy odpowiadać pewnym wymaganiom technicznym. Powinno więc być wykonane stosunkowo kontrastowo, na papierze białym z polyskiem. Pewną rolę przy ocenie zdjęcia odgrywa jego wielkość. Najbardziej odpowiednio to 13x18, względnie w formacie pocztówkowym. Natomiast mniejsze formaty są nieczytelne. Należy również pamiętać, by zdjęcie było podpisane na odwrotnej stronie pełnym imieniem i nazwiskiem, z podaniem adresu oraz danych dotyczących aparatu, przysłony, czasu naświetlenia.



CIEKAWY

Atrakcyjną doroczną imprezą był Rajd Oldboyów i działaczy Krakowskich Klubów Motorowych.

Wystartowali tym razem ci, którzy od wielu, wielu lat są organizatorami sportu motorowego na terenie naszego województwa. Wśród nich w grupie oldboyów wystartował znany działacz motorowy, sekretarz Zarządu Okręgu PZM mgr **Tadeusz Maak**, redaktor **Tadeusz Toliński**, **Tadeusz Lis**, znany wielu motocyklistom sierżant MO **Piotr Kapusta**, oraz **Marian Maak**.

W grupie działaczy wystartowali również znani w sporcie motorowym działacze z KKM LPZ **Ludwik Jękot**, **Stanisław Popiniak**, kpt. **Leszczyński**, **Jerzy Rzerzycha**, inż. **Kamiński** z Nowohuckiego Klubu Motorowego LPZ i wielu innych.

W grupie oldboyów pierwsze miejsce zdobył sierż. MO **Piotr Kapusta** z KKM LPZ, II miejsce mgr **Tadeusz Maak** Cra-



RAJD

covia, III miejsce red. **Tadeusz Toliński** Smok a na IV-tym uplasował się **Marian Maak**.

W grupie działaczy najlepszym okazał się **Ludwik Jękot** z KKM LPZ na motocyklu „Junak”, II miejsce zajął **Stanisław Popiniak** kierownik KKM LPZ, III miejsce kpt. **Leszczyński** Jerzy KKM LPZ, IV inż. **Kamiński** KM LPZ Nowa Huta, V **Jerzy Rzerzycha** KKM LPZ.

Impreza była ogólnie udana. Niemniej jednak nasuwają się pewne wnioski pod adresem Krakowskiego Klubu Motorowego LPZ, jako organizatora Rajdu, a mianowicie, by organizując kolejny rajd oldboyów i działaczy nadać mu większą oprawę propagandową, oraz zachęcić do startu działaczy wszystkich Klubów Motorowych woj. krakowskiego, a może nawet województw rzeszowskiego, kieleckiego i innych. **B. A.**

MŁODZIEŻ DO SZKÓŁ OFICERSKICH!

Jaki kierunek studiów wybrać po uzyskaniu matury? Przed tym zagadnieniem stają rokrocznie dziesiątki tysięcy młodych ludzi. Ogromne możliwości kształcenia dają oficerskie szkoły zawodowe, które mogą zaspokoić dążenia i aspiracje życiowe. Można w nich zdobyć wszechstronną i bogatą wiedzę oraz cieszyć się powszechnym poważaniem zawodów ofera.

We wszystkich szkołach oficerskich podchorążowie zdobywają wiedzę z dziedziny historii wojen i wojska, psychologii oraz zapoznają się z tradycjami oręża polskiego. Absolwenci zawodowych szkół oficerskich (za wyjątkiem szkół lotniczych w Radomiu, Dęblinie) otrzymują prawo jazdy kategorii amatorskiej. Czas trwania nauki w szkołach oficerskich wynosi trzy lata a w szkołach lotniczych w Dęblinie i Radomiu dwa i pół roku. O przyjęcie do zawodowej szkoły oficerskiej mogą ubiegać się te osoby, które ukończyły 18 lat a nie przekroczyły 24 roku życia (do szkół lotniczych 23 roku życia), posiadają odpowiednią zdolność fizyczną i psychiczną do służby wojskowej (kat. A), wykształcenie w zakresie szkoły średniej.

Do szkół lotniczych natomiast trzeba wykazać się odpowiednim stanem zdrowia do służby w lotnictwie, posiadaniem przeszkoleniem szybowcowym II stopnia, ukończeniem z wynikiem pomyślnym przeszkolenia siłni-

kowego w zakresie 25 do 30 godzin lotu na obozach Lotniczego Przystosowania Wojskowego II stopnia organizowanego od 10 VII do 25 X.

Można starać się o przyjęcie do następujących szkół oficerskich:

Oficerska Szkoła Radiotechniczna w Jeleniej Górze,

Techniczna Oficerska Szkoła Wojsk Lotniczych im gen. W. Wróblewskiego w Oleśnicy, **Oficerska Szkoła Uzbrojenia** im. por. W. Bagińskiego i ppor. A. Wiczorkiewicza w Olsztynie.

Oficerska Szkoła Artylerii im. gen. J. Bema w Toruniu,

Oficerska Szkoła Artylerii Przeciwlotniczej w Koszalinie,

Oficerska Szkoła Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego,

Oficerskie Szkoły Lotnicze w Dęblinie i Radomiu,

Oficerska Szkoła Łączności im. płk. B. Kowalskiego w Zegrzu,

Oficerska Szkoła Wojsk Ochrony Pogranicza w Kętrzynie,

Oficerska Szkoła Wojsk Pancernych im. S. Czarnieckiego w Poznaniu,

Oficerska Szkoła Piechoty im. T. Kościuszki we Wrocławiu.

Dalsze szczegóły podamy w następnym numerze Zdarzeń.

POLECAMY || POLECAMY || POLECAMY || POLECAMY

Michał Szolochow: CICHY DON, tomy I, II, III, IV. Czytelnik 1959. Cena 75 zł. Tłumaczyli **Wacław Rogowicz** i **Andrzej Stawar**.

Stendhal: PUSTELNIA PARMEŃSKA. t. I/II cena 30 zł. PIW

„Książka ta przetrwała i przetrwa zapewne jako jeden z najbogatszych w treść wewnętrzną, najbardziej sugestywnych utworów epoki. Kto ją raz przeczyta, ten jej nie zapomni; zaciera ją się w pamięci szczególnie zawiłej intrygi, ale dusza bogaci się o jeden ton, oryginalny, mocny i niezapomniany wspominaniem swoim pogrążający w zadumie” (ze wstępu T. Boya Żeleńskiego).

Maria Kamińska: SCEZKAMI WSPOMNIENI, Książka i Wiedza 1960, cena 20 zł.

„Książkę tę pisałam z trudem. Nigdy nie byłam skłonna do zwierzeń. Byłam zamknięta w sobie. W walce z otoczeniem nauczyłam się samotności. Dopiero partia nauczyła mnie serdecznego z ludźmi obcowania. Teraz zaś w tych wspomnieniach trzeba było mówić wszystko. Mówić o sobie to bardzo trudna rzecz.”

Robert Graves: BELIZARIUSZ, PIW, Cena 35 zł.

Jest to powieść historyczno-biograficzna z VI w. osnuta na tle dziejów walk Cesarstwa Wschodnio-Rzymskiego z najazdami Wandalów, Gotów, Persów, i Hunów. Historia wielkiego wodza Belizariusza, jego zwycięskiej wyprawy.

Krzywicka: WIELCY I NIEWIELCY, Czytelnik, 1960, cena 15 zł.

To barwne, pełne anegdot wspomnienia o znanych i mniej znanych postaciach ze świata literatury, sztuki, plastyki (Boy, Witkacy, Maria Jasnorzewska-Pawlikowska, Stefan Jaracz, Juliusz Osterwa, Ludwik Krzywicki, Wera Kostrzewa, Janusz Korczak, Julian Tuwim, Bertolt Brecht, Romain Rolland, Georges Duhamel, François Mauriac), z którymi autorka spotkała się w swoim życiu.

Jerzy Żuławski: ESEJE, PIW, cena 25 zł. **Józef Lenart: PORTRETY**, Iskry, 1960, cena 12 zł.

SKARBY WAWELSKIE

Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne RSW Prasa wypuściło na rynek z dawną zapowiadaną pozycję: „Skarby wawelskie, skarby kultury narodowej”. Obszerny wstęp do tego wydawnictwa napisał **Jerzy Szablowski**, opowiadając odyseję skarbu wawelskiego od chwili wybuchu wojny. Losy tych bezcennych pamiątek narodowych ważyły się przez kilka tygodni, zanim osiadły w Kanadzie. Doskonałe reprodukcje pokazują poszczególne zabytki, te, które już wróciły i te, które jeszcze pozostają w Kanadzie. Nakład tego rodzaju wydawnictwa przy chłonności ze strony napływających mas turystów i wycieczek jest jak najbardziej skromny i chyba nie wystarczy na bieżący sezon.

ilości cukru. Czy nie należałoby tego uregulować?

Druga sprawa to opłata za bagaż. Za walizki średniej wielkości płaci się przy przejeździe autobusem ¼ wartości biletu plus 3 zł podatek. Natomiast w tramwaju krakowskim płaci się za tę samą walizkę 1,50 zł czyli tyle jak za trzy osoby. Może zajmie się tymi drobiazgi jakas instytucja. **Józef Łącki** Kraków

„BIENNALE GRAFIKI”

W dniu 4 IX 1960 r. zainaugurowana będzie w Krakowie ogólnopolska wystawa grafiki w Pałacu Grafiki pod nazwą „Biennale grafiki”. Honorowy protektorat nad imprezą objął prezes mgr **Z. Skolicki**. Komisarzem wystawy jest prof. **Srzednicki**, przewodniczącym komitetu organizacyjnego **W. Skulicz**. Na czele jury stoi prof. **M. Wejman**.

KSIĄŻKI WYLOSOWALI

JADWIGA KUPŚ, Września ul. Konopnickiej 3/5

WALDEMAR MARTINEK, pow. Żywiec, Łodygowice, Budowa 127 ZBW

ZDZISŁAW KOZŁOWSKI, Nowy Sącz, Kasprzaka 28

POZIOMO: 3. ruchoma bariera na przejeździe kolejowym, 9. rosyjskie imię męskie, 11. tytuł znanej powieści J. I. Kraszewskiego, 12. popularny przed wojną prosek do szorowania, 13. człowiek o wadze budowie ciała i uosobieniu schizotypicznym, 15. dolna część nogi, 16. stolica Jemenu, 17. gatunek mocnego piwa angielskiego, 18. część utworu scenicznego, 19. wdrażanie zwierząt do wykonywania różnych czynności, 22. utwór literacki rozposzczelniony pod nazwiskiem dawno nieżyjącego pisarza, 26. imię bohaterki z elementarza, 27. pierwiastek chemiczny, odkryty przez Marię Skłodowską-Curie i Piotra Curie, 28. insekt, 31. izolowany drut elektrotechniczny, 32. mała ręczna lampka do oświetlania, 34. gotujący się płyn, 35. imię znanej pisarki angielskiej, autorki licznych powieści kryminalnych, 36. uczone zajmujące się nauką o moralności, 37. broń palna.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” Z NR 25.

POZIOMO: 3. uroda, 8. data, 10. stoper, 11. Aral, 12. okoty, 13. teleskop, 15. nam, 16. Aton, 17. Ala, 18. anil, 19. czar, 23. trzy, 25. ano,

K. PALKÓWNA, Kraków, Cybulskiego 5/14

ZYGMUNT POMAGAŁSKI, Radom, Zeromskiego 10

ZOFIA KITA, Kraków, Jadwigi z Łobzowa 17/29

wych, 29. znak Zodiaku, 30. oznaczenie dnia jakiegoś wydarzenia, 33. niewolnik.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” Z NR 25.

POZIOMO: 3. uroda, 8. data, 10. stoper, 11. Aral, 12. okoty, 13. teleskop, 15. nam, 16. Aton, 17. Ala, 18. anil, 19. czar, 23. trzy, 25. ano,

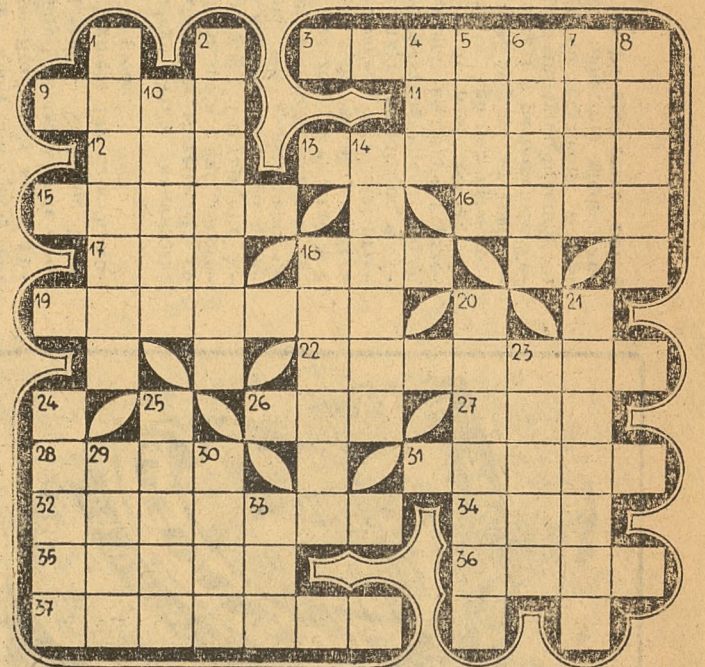
BOGDAN KACZMARSKI, Suchedniów, ul. Warszawska 59 pow. Kielce

HENRYK GAJDA, Nowa Huta, B-1 bl. 20/26

ALEKSANDER KONOPKA, Kraków 12, ul. Jana Brzózka 6.

28. ars, 31. Raba, 33. NOT, 34. lek-sykon, 35. Adana, 37. Tarn, 38. parada, 39. bazia, 40. anoda.

PIONOWO: 1. kreta, 2. selenit, 3. utopia, 4. rok, 5. opona, 6. dental, 7. Aryman, 8. data, 9. talon, 14. kicz, 20. zysk, 21. rarytas, 22. kanapa, 24. rołada, 26. nakaz, 27. Oberin, 29. Rodan, 30. staro, 32. Anna, 36. nad.



POCZTA ZDARZEŃ ◆ POCZTA ZDARZEŃ ◆ POCZTA

Panie Redaktorze! W „Zdarzeniach” w rubryce z akcji czasowej była wzmianka, iż w Czorsztynie istnieje jeszcze możliwość wynajęcia mieszkań na sezon letni. Ponieważ analogiczna sytuacja istnieje także w Zawoi, miejscowości o podobnych walorach (ceny w granicach od 300 do 500 zł) za miesiąc, prosimy o wiadomienie o tym Waszych Czytelników z wyrazami szacunku

Józef Zawojski nr 143, **Andrzej Włosiak** 151, **Władysław Bartyzel** nr 170, **Władysław Smyrak** nr 265, **Zofia Dyrz** nr 1369, **Albin Budzowski** nr 926, Zawoja.

Szanowna Redakcjo!

Dość podróżuję po różnych miastach w kraju i jestem zmuszony stołować się w różnych barach i restauracjach. Uderzyło mnie, że ceny kawy i herbaty mają dużą rozpiętość oraz otrzymuje się różne

Co tydzień premie książkowe

Rozwiązania nadsyłać do dnia 29 VI 1960

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

Redaguje zespół:

Naczelny redaktor **Adam Hollanek**.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł.

piórocznie 26 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch”, Warszawa, Wilcza 46. **E-20**

Moda damska 1963?

W ubiegłym tygodniu donosiliśmy o perspektywach mody męskiej na koniec bieżącego 10-letnia. A oto jak wyobrażają sobie projektanci strojów kobiecych rodzaj damskiej mody w najbliższych latach.

Wyznanie

Były urugwajski minister spraw wewnętrznych oświadczył w kregu swych europejskich przyjaciół: „to jest zupełnie zrozumiałe, że u nas ciągle wybuchają rewolucje. Przecież jeszcze nie każdy Urugwajczyk był choć raz w swym życiu prezydentem państwa.”



HUMOR — Bez podpisu.

Tragedia i szczęście niewidomego

Niedawno donosił miłośnik malarstwa między innymi piękności i kalekę, jeżdżącym na wózku inwalidzkim. Druga, podobna historia wydarzyła się niedawno we Włoszech. Bohaterem jej jest Antonio di Cera, który jako 7-letni chłopak utracił kompletnie wzrok na skutek eksplozji. Całe dzieciństwo i młodość nieszczęśliwy poświęcił na naukę. Zdobył wszystkie dostępne niewidomym zawody. Jednakowoż niegdzie nie mógł znaleźć odpowiedniej pracy. W przedsięwzięciach kaptalistycznych mechanicznie zatrudnia się nawet dobrych fachowców z mankamentami zdrowia. Pewnego dnia zainteresowała się nim ra Volpini i na jej koszt operowano mu oczy. Wyobraźcie sobie radość Antonia, gdy całkowicie odzyskał wzrok. Sgodził, że świat stoi przed nim otworem, zwiastując iż był wykształcony i mógł pracować w wielu różnych dziedzinach. Szczęście nie trwało jednak

długo. Po kilku miesiącach przyszło zapalenie rogówki z komplikacjami i Antonio znowu utracił wzrok. Tym razem nie było już ratunku. Zdawaloby się, że nie odłąd rle będzie w stanie, po takich przeżyciach, przywrócić nieszczęśliwemu równowagę życiową. W tym natragicznym okresie pojawiła się w życiu Antonia druga kobieta. Nie może wprawdzie pomóc jego oczom, ale za to... Giuseppeina Catalano ma 24 lata, jest zdrowa i przystojna. Od najmłodszych lat poświęciła się pielęgnowaniu ludzi niewidomych. Antonio podobał jej się od pierwszego wejrzenia. Zakochała się w nim. Młodzi zaręczyli się, a ostatecznie zawarli związek małżeński. Wielu komentowało to wydarzenie w ten sposób: „ona się dla niego poświęca”. Gdy do usłyszała Giuseppeina, zaprzeczyła bardzo gwałtownie: „Nie mówcie bzdur o jakichś ofiarach, ja po prostu Antonia Kocham”. A co mówi Antonio? — „Mimo wszystko miałem ogromne szczęście. Spokojnie taką wspaniałą kobietę. I jesz-

cze jedno: miałem możliwość ją widzieć. Naprawdę, gdyż poznałem Giuseppeinę jeszcze wówczas, kiedy miałem dobre jak wyglądała”.

Danielle Darrieux — pieśniarka

Znana francuska aktorka filmowa Danielle Darrieux zrywa na zawsze z filmem i rozpoczyna zupełnie nowy rozdział kariery. Debiutuje jako pieśniarka. Wkrótce występuje w największych teatrach świata. W tym celu wyjechała do Ameryki. Wkrótce występuje w największych teatrach świata. W tym celu wyjechała do Ameryki. Wkrótce występuje w największych teatrach świata. W tym celu wyjechała do Ameryki.

NIE WOLNO SIĘ KOCHAĆ BAWIANOM

śłowa T. Sliwack
muzyka J. Kaszycki

Raz zakochał się bawian śniegowy w młodej brzoźce, co rosła nad wodą ale kręgi miłość wielką w czarnych oczach węgielkótów omieszczyłon swojej brzoźki urodą. Mógł jej tatuo rzecz kocham, ale myśli te odganiam ucieg, do jutro odkładam swe najstraszniejsze wyznawania.

Nie bądź takim bawianem, naponimaj go wiatr, przemów do niej, słuchaj do rzyg moich rudi: refren:

Nie wolno się kochać bawianom, co tajemnie zbity długo chcą strzaci i już z góry się liczą z przegrytaną i ogarnia ich strach. Miłość przecie, jak wiecie, wymaga pewnej dozy odwagi odwaga, odwaga, odwaga — to w miłości ważna rzecz. II.

Miński grudeń i styczni i luty, a nasz bawian wyznawia odwieka, a tymczasem nad rzeczkić nioło grzeje słońce i wracają bociany z daleka... Brzoźka coraz piękniejsza przeży pień swój do słońca na niezdane bawiana zerka ale już drwigo, bawian w końcu wyszeptali: to miłości mej kres i zamienili się w kataluże własnuch lez.

refren: Nie wolno się kochać bawianom itd.

swym koncie przeszło 50 ról filmowych. To jest wielką sztuką, umieć zejść ze sceny w chwili gdy uroda nie pozwala już na granie ról amantek, do których się tak przywykło. To jest wielka odwaga zacząć na nowo karierę i zrywać z przeszłością. Danielle Darrieux robi to. Wkrótce występuje w największych teatrach świata. W tym celu wyjechała do Ameryki. Wkrótce występuje w największych teatrach świata. W tym celu wyjechała do Ameryki.

Aktualną piosenkę „Zdrzeń” nadaje Polskiego Radia w każdą sobotę o godz. 18 oraz w poniedziałek o godz. 20.25.

20 tys. na godzinę

Tyle talerzy słownie 20 tysięcy — potrafi umyć w ciągu godziny maszyna za demonstrowana w Paryżu na wystawie aparatów gospodarstwa domowego.

Zdroj w Bytomiu

Z głębin kopalni „Dymitrow” w Bytomiu dostarcza się do budynku kapieliska miejskiego solanki o silnym działaniu leczniczym. Wody bytomskie leczą reumatyzm, choroby skórne i dróg oddechowych.

Mąż w podróży

W londyńskim Daily Express ukazało się ogłoszenie: „Mamy domek do wynajęcia. Jeden pokój zejmie młoda kobieta. Mąż w długiej podróży”.

20 milionów odszkodowania

Po 11-letnich tarfach przyznano Indiam amerykańskim odszkodowanie w wysokości 20 milionów dolarów za teren zabrane im przez białych. Chodzi o trzy czwarte terytorium Kalifornii, które niedługo Indiam zamieszkała.

Superwędkarz

Od 30 lat prezecon w Maldon (Anglia) jest niejaki William Foyles. W ciągu wszystkich lat swej kadencji udało mu się złapać ani jednej ryby.

Kawał dnia

17-17 numer centrali telefonicznej podającej najlepszy kawał dnia. Kto pragnie humoru, niech dzwoni. Rzecz ma miejsce w Wiedniu.

PEDANT

pastila luksusowa do obuwia

POLYSK

zaprawa do podłóg

Spółdzielnia Pracy Chemiczno-Szklana

„B A R W A” Kraków, Rynek Gł. 33

ci. W obronie koni wystąpili również doradcy z całego niemal kontynentu amerykańskiego. Premier znalazł się w nieładzie opalach. O cóż chodziło? Po prostu rząd Kanady zaproponował sprzedaż 250 tysięcy koni, żyjących na wolności na Wyspie Sabie — kaźdemu, kto tylko zdecydował się je kupić. Na mięso — oczywiście. Bo co komu dzisiaj po dzikich koniach?

Wyspa Sabie to mały, niezbyt gęsto zaludniony archipelag, który w 1907 roku został ogłoszony rezerwatem dla 160 koni, przetrwałych z Nowej Szkocji. Nikt tam nie mieszka oprócz obsługi latarni morskiej, meteorologów i ich rodzin. No i jeszcze — mieszkają na wyspach dzikie konie — potomstwo białych koni, z którymi setki lat temu przybyli do tego kraju badacze i zdobywcy. Konikami nikt się do niedawna specjalnie nie zajmował. Żyły sobie dziko, żywiąc się skąpą trawą wyrastającą z piaszczystej ziemi. Ale trawy było coraz mniej — ostatecznie zaczęło

SENSAOCJE I SENSACJOYJKI ŚWIATOWE